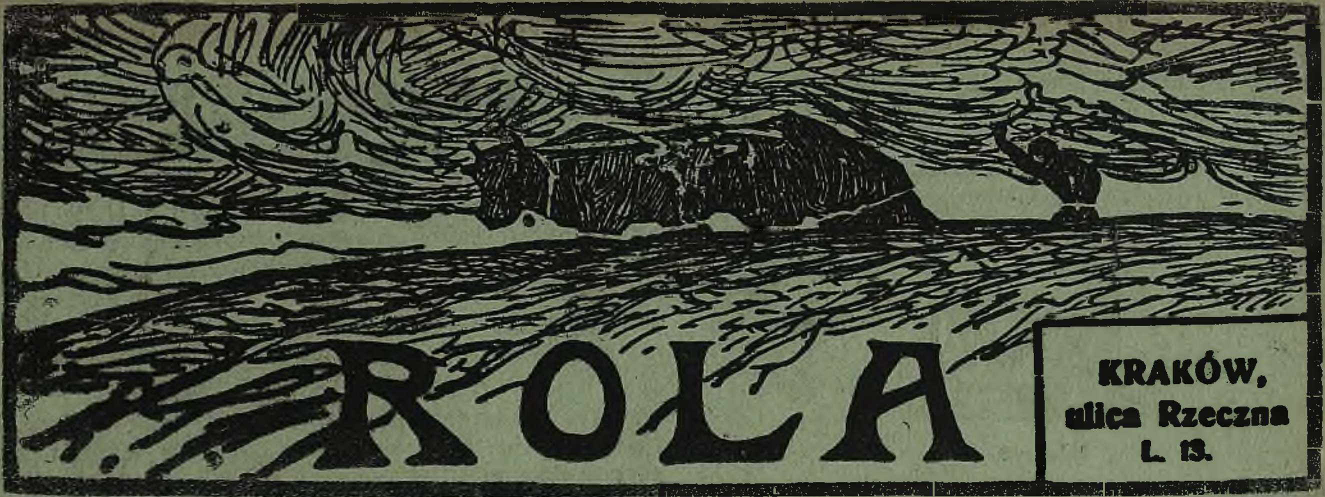
Nr 47. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 21 listopada 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

On i ona.

Kłócili się ze zdumiewającą wytrwałością. Wreszcie zamilkli, wymieniając tylko wrogie spojrzenia. Koniec końców ona zaczęła na nowo:

— Nie rozumiem ciebie. Dawniej byłeś szczęśliwy, kiedyś mógł przebywać w moim towarzystwie kilka minut!

— Oczywiście! — odpowiedział z wściekłością.— Dziś byłbym również szczęśliwy, gdybym cię oglądał tylko parę minut dziennie!



Kłopot.

Matka objaśnia małemu Wackowi, co to są zrośnięci bracia siamscy.

— Mamusiu — pyta malec, — a czy bracia siamscy chodzą razem do szkoły?

— Oczywiście.

— A jeżeli jeden przejdzie do wyższej klasy, a drugi zostanie w tej samej klasie, to co?



Podstęp.

Właścicielka mieszkania: — Zwracam więc panu uwagę, że cena tego pokoju wynosi 40 złotych.

Sublokator: — Zgoda

Właścicielka: — W takim razie nie mogę panu odstąpić pokoju.

Sublokator: — Dlaczego?

Właścicielka: — Kto bez targu zgadza się na tak wygórowaną cenę, ten napewno komornego nie zapłaci.



Nieporozumienie.

Lekarz: — Więc powtarzam jeszcze raz: na razie mąż pani może jeść tylko kaszkę owsianą! A teraz napiszę pani szybko przepis...

Obrażona gosposia: — Zbyteczne panie doktorze. Sama wiem, jak się gotuje kaszę owsianą.



W zapale.

— Tak, moi panowie — mówi prezes towarzystwa antyalkoholowego w swoim przemówieniu: ile razy widzę młodego człowieka wychodzącego z knajpy, mam ochotę wołać:

— Przyjacielu, jesteś na złej drodze! Wróć się!

Lepsze określenie.

— Za rok obchodzimy nasze srebrne wesele, — powiada żona.

— Powiedz lepiej: „dwudziestopięciolecie swych rządów“ — odpowiada mąż.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 47 Wychodzi rok XX Kraków, dnia 21 listopada 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Krynica wiedzy.

Do jednych z głównych potrzeb, dotychczas mało zrealizowanych a koniecznych na wsi, zaliczyć należy czytelnictwo Rolnik, który nie idzie się kształcić w gimnazjum czy na uniwersytecie, gdyż brak mu na to funduszów i wogóle możności, tak samo potrzebuje nauki, tak samo potrzebuje wiedzy, tak samo chciałby być mądry i oświecony, ażeby nie wszyscy nim rządzili, aby nie wszyscy na każdym kroku go wyzyskiwali — a on milczał.

Więc skąd ma tę wiedzę brać? Weźmie ją przede wszystkim z dobrych pouczających książek, z pożytecznych oświatowych gazet. Tylko musi czytać i to czytać dużo, to wtedy dopiero przekona się, ile wartają dobre książki i dobre pouczające gazety i jakie korzyści one mu mogą przynosić.

Przede wszystkim dobre książki i dobre gazety kształcą umysł człowieka, kształcą jego charakter, uczą unikać różnych nieszczęść, dozwalają stosować różne ulepszenia w gospodarstwie, które tak bardzo a szczególnie rolnictwu są potrzebne. Weźmy naprzykład Śląsk i Poznańskie! O ile tam rolnicy lepiej stoją? Ileż to więcej plonów zbierają pomimo, że mają gorsze grunta, niż u nas w Małopolsce! — A o ile ładniejsze są tam zabudowania gospodarskie? A to wszystko dlaczego? Dlatego tylko, że nie żałują pieniędzy na dobre książki i gazety, a czasu nie marnują na głupich kartach czy obmawianiu drugich, bo wiedzą, że to do niczego dobrego nie doprowadzi. Natomiast czytają, kształcą swój umysł i nabierają doświadczenia i nie dają się biedzie bić, ale oni biedę smagają.

Może powie któryś z czytelników: no dobrze, ale ja już za stary, to poco się mam męczyć, poco się mam uczyć? Ja i tak jakoś do śmierci dożyję!

Pewnie, jeżeli już taki stary, że śmierć wisi nad nim, to mu nie konieczna jest nauka, ale są młodsi, a szczególnie młodzież! Ile ona ma czasu, a ile ma możności? Chodzi nieraz po ulicach, hałasuje i dokucza drugim. Pieniądze wydaje na różne fatałaszki. Ileż by ona zyskała na tym, gdyby zamiast robić różne wybryki, wzięła się do czytania.

Może powie któryś z młodzieży: ja czytam i nawet dużo, ale zamiast być mądrzejszy, to jeszcze więcej się psuję i jeszcze gorszym się staję. Pewnie, jeżeli czyta same gorszące książki, demoralizujące gazety, to ma zupełną rację, że się psuje i gorszy. Takie książki czy też gazety powinno się stanowczo porzucić, gdyż psują i demoralizują, wyzuwają z religii i spychają z regularnych torów młode umysły ludzkie.

Czytać — powiadam jeszcze raz — i to koniecznie trzeba, a szczególnie wieś winna się zabrać do czytania intensywniej. A czytać książki i gazety dobre, pouczające, dające wiedzę potrzebną, dobrą naukę, a także i zadowolenie A przy czytaniu książek i gazet zważać by były religijne, katolickie, będziemy mieli wówczas pewność, że młodzież wykształci się na ludzi mądrych, doświadczonych i religijnych, którzy nie dadzą się wyzyskiwać drugim, a szczególnie żydostwu, tak u nas w Polsce rozpanoszonemu. Nie będą ciężarem dla drugich, gdyż człowiek światły umie sobie zawsze w życiu zaradzić, człowieka światłego bieda się nie uczepi, bo umie ją mężnie zwalczyć.

Tak więc dobre książki i gazety to krynica wiedzy, którą winniśmy czerpać jak najwięcej, bowiem tego wymaga od nas nasza Ojczyzna, której potrzeba synów światłych, by ją kochali i szanowali tak jak właśnie na światłych synów przystoi.

Mieczysław Samek.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy

— Jak zawsze, tak teraz muszę podziwiać nadzwyczajny dar odgadywania w tobie, Heleno Janówno — zawołał jenerał — łaska nie grozi, ale ciekawość Platona.

— A! — zawołała — czy dla nich jest jeszcze co na ziemi, czego by ciekawymi być mogli? czy jest, czego by pożądali? wszak wyczerpali wszystko, co dać może życie, śmierć... sponiewierany człowiek i...

— Na miłość Bożą, ciszej! Heleno Janówno — zawołał jenerał — ciszej...

Jenerałowa umilkła.

— Masz słuszność — dodała po namyśle — po co utyskiwać, gdy poradzić nie można. Ale czasem serce musi się wylać ustami i ból, jak żółć w chorobie, wyskoczy na wierzch. Masz słusznośś, milczeć trzeba, ale zobojętnieć się nie godzi.

— Zubow chce, abyś się prezentowała na dworze cesarzowej — dodał Puzonów — a co on chce, to się prędzej lub później stać musi, trzeba się na to gotować.

Sądził, że Helena się oburzy, ona wiadomość tę przyjęła prawie zimno.

— Jeśli to dla was ma być koniecznością, jeśli od tego kroku uwolnić się niepodobna, jeśli nam każą pojadę na dwór, jakbym poszła zmuszona do...

Zamilkła, nie dokończywszy.

Wzdrygnęła się, ramiona jej zatrzęsły się, spuściła głowę. Puzonów patrzał zmieszany.

— Ale na Boga, Heleno Janówno, nie zapominajcie, że przestępując próg pałacu potrzeba się zaprzeć siebie, zapomnieć.

— Bądź spokojny, jestem panią siebie zawsze, nie stracę przytomności bo się nie ulęknę, nie zadrżę.

Pójdziemy, przedstawimy się, żona wstydu wam nie zrobi.

— O! o to jestem spokojny — Przerwał Puzonów — niech tylko sobie i mnie nie zgotuje zemsty i prześladowania.

— I o to bądź spokojny, nadto długo tu jestem abym nie nauczyła się panować nad sobą.

Prawda, lat temu kilka, żadna siła w świecie nie zmusiła by mnie była do tego, teraz... niewiele mnie to będzie kosztowało, oswoiłam się z rzeczywistością, a ideały moje zamknęłam na dnie serca.

Jenerał wyciągnął rękę i otrzymawszy dłoń białą, pocałował ją, jakby chciał przebłagać. Helena była zupełnie zimną i obojętną, nie spojrzała nawet na niego.

— Czego się więcej lękam — odezwał się, zniżając głos — to, że Sołtykow młody, jak się zdaje, coś wytropił i bodaj, czy nas nie oskarżono.

Jenerałowa palce położyła na ustach i groźnie zmarszczyła brwi.

— Jeśli tak, dobrze jest o tem wiedzieć zawczasu.

XXIII.

Domawiała tych słów, gdy kamerdyner oznajmił, że jakiś stary jegomość pragnie złożyć uszanowanie obojgu państwu. Odwiedziny, zwłaszcza tego rodzaju dla obojga, tak były rzadkie, iż jenerał zdziwiony sam poszedł gościa obejrzeć, nie wiedząc, kto mógł być taki, a po chwili głośno i wesoło mówiąc, wrócił do salonu. Wiódł pod rękę doktora Ernesta Müllera.

Wielkie było zdziwienie jenerałowej, która powstała, aby go przywitać a doktór też z nieukrywaną ciekawością wpatrywał się w dawną swą pacjentkę, którą znajdował w usposobieniu, charakterze i w położeniu do niepoznania zmienioną. I Puzonów i jenerałowa razem prawie zapytali doktora, co robi w Petersburgu?

Stary uśmiechnął się smutnie.

— Co robię? — odpowiedział — widzicie państwo zawsze jeszcze szukam szczęścia, zatrudnienia i sposobu do życia po szerokim świecie, a że w Rosji prędzej zarobek i zajęcie znaleźć można niż gdzieindziej, znowu tu jestem!

— Ale zdawało mi się — odezwał się jenerał — że mieliście zamiar powrócić do Niemiec.

— Tak jest — rzekł Müller — powróciłem — ale nie miałem co robić, doznałem wielkiego nieszczęścia!

— Co się wam stało?' spytała Helena.

Müller spuścił głowę.

— We własnej ojczyźnie na wstępie prawie zostałem obdarty z zarobionego grosza. Straciłem wszystko, alem nie stracił nadziei odzyskania znowu trudem tego, co nieopatrznością moją przepadło.

W stolicy znajdziecie łatwo pomieszczenie — zawołał jenerał żywo — ja was przedstawię Zubowowi.

Myśl jakaś dziwna nagle przebiegła przez głowę jenerałowej, która szepnęła mężowi:

— Wstrzymaj się, mam projekt wcale inny... nie straci na tym doktór. Czy wie kto o przybyciu waszym? — napytała go.

— Dotąd nikt jeszcze. Ufałem waszej protekcji, wiedząc o stosunkach jenerała z Zubowem i dlatego tu naprzód pospieszyłem.

— Dobrze — żywo odparła Helena — nie róbcież kroków żadnych do nikogo, ja biorę na siebie wszystko... ale Dymitr Wasiljewicz o niczym wiedzieć nie powinien... Jeśli mi dacie słowo, że mi będziecie powolni i... (szepnęła tu ciszej) zechcecie służyć dobrej sprawie.

Podała mu rękę, doktór popatrzał na milczącego jenerała, jakby go o zezwolenie pytał, potem na nią i powoli na skinienie Puzonowa rękę jej podał.

— Co Helena Janówna żąda, zapewne dobre będzie, — a że ja o tym wiedzieć nie powinienem, zostawię was samych, abyście się rozmówili.

To mówiąc, Puzonów powoli wyszedł do drugiego pokoju. Jenerałowa zamyśliła się głęboko i chodzić zaczęła żywo, niekiedy spoglądając na Müllera, który siedział zdziwiouy i pomieszany.

XXIV.

Stanęła potem naprzeciw niego i, wpatrując się weń z wyrazem energicznym, poczęła:

— Nie mogę zapomnieć, kochany doktorze, żeście mi ocalili życie i... (tu się obejrzała) i osłodzili w nim chwil kilka... Zdaje mi się, że jesteście właśnie tym, kogo mi było potrzeba. Opatrzność was tu sprowadziła może, abyście przyłożyli rękę do dobrego dzieła, Nie będę wam taić, iż sprawa, do której chcę was użyć, nie jest ani łatwa, ani bez niebezpieczeństwa... ale ufam waszej zręczności i zdrowej rachubie.

Moglibyście przez Dymitra — dodała — łatwo otrzymać miejsce przy jakim szpitalu lub klientelę przy dworze, gdzieby was intryga zazdrosnych prze-

śladowała... ja dla was zgotowałam co innego. Zadanie wielkie, trudne, uczciwe, a zaszczytne.

Doktór słuchał z natężoną uwagą, ale smutniał, nie znajdując dotąd, czego głównie szukał: obietnicy sowitego wynagrodzenia Nareszcie jenerałowa dodała:

— Zadanie to zresztą i pod względem korzyści pieniężnej, nagrody niebezpieczeństwa i pracy, nie będzie poślednim. Możecie nim zyskać sobie świetne i bardzo wielkie położenie w przyszłości.

Doktorowi twarz się rozjaśniła.

— Ale najprzód — odezwała się jenerałowa — zechcecie dać mi słowo, że pójdziecie ślepo za radą moją, że szczegóły wykonania zostaną tajemnicą dla mojego męża, który wie o celu naszych zabiegów, że w ostatku nie zdradzicie mnie... Wierzycie mi, czy nie?

— Najzupełniej — rzekł, wzdychając, doktór — ale szanowna pani, jam stary, złamany... wolałbym mniej groźne, mniej obiecujące stanowisko..

— W takim razie — odparła jenerałowa — ja go wam ofiarować nie mogę...

Zamilkła, doktór walczył z sobą.

— Daję wam słowo honoru, że to, co mi powierzyć zechcecie, zachowam w najzupełniejszej tajemnicy, ale w istocie, nim się podejmę czynności, muszę ja znać bym siły swe rozmierzył.

Helena milczała, jakby zwątpiwszy, jakby wahając się jeszcze.

— Nie namawiam was — odezwała się — macie dwie drogi, jedną łatwą, która do niczego nie prowadzi przez Zubowa, drugą pełną niebezpieczeństw, wymagającą wielkiej zreczności, a tej daliście nieraz dowody, ale obfitą w skutki..

— O co idzie, szanowna pani?

— Miejcie cierpliwość mnie wysłuchać... Cesarzowa jest w wieku już podeszłym. Rogerson, pierwszy lekarz cesarzowej, obawia się apopleksji. Przywiązać się do jej losów i chwilowej potęgi byłoby wyrzeczeniem się przyszłości Nie jest wam tajno, że następca tronu, na wypadek zmiany, zepchnie wszystkich, co stali wysoko, a otoczy się ludźmi nowymi, którzy mu dali liczne dowody poświęcenia w ciężkich chwilach.

Prosty rozsądek dyktuje, że inaczej być nie może... Chcecie chwycić teraźniejszość, czy pracować na przyszłość?

Müller zadumał się. Jenerałowa patrzyła nań z uwagą, chwytając w grze jego fizjognomii walkę, którą z sobą staczał. Uśmiechała mu się złocista przyszłość, ale i teraźniejszość nie była do wzgardzenia. Przebiegły kosmopolita, którego losy Rosii najmniej obchodziły, który w sprawach tych był na moralne ich znaczenie zupełnie obojętny, liczył wszystkie szanse i najszczęśliwszą dla siebie znalazłby był w zręcznym umieszczeniu się na dwóch stołkach... Ale to była myśl, z którą otwarcie trudno jakoś się pryychodziło wyspowiadać.

— O ile mogłem zmiarkować — rzekł — położenie przyszłego cesarza jest jeszcze nader niepewne. Imperatorowa może rozporządzić tronem według swej woli, inaczej, niż się spodziewamy... ma siłę w ręku... wolałaby może następcą wnuka mieć, niż syna...

— Powinniście, rachując tak subtelnie — przerwała Helena — liczyć to, że W. książę następca jest milczący, posłuszny, ale znać w nim wolę silną i umysł żywy, konieczności tylko położenia hamowany. Wierzcie mi...

Nie potrzebujecie zresztą żadnego urzędowego stanowiska przy dworze Gatczyńskim zajmować, ani brać jego stronę: od was wymaga się tylko wierności spełnienia rozkazów... pośredniczenia... usług...

Co mówicie o tym — dodała nagle — gdyby się wam postarano o miejsce lekarza przy więzieniach?

— Przy więzieniach! — zawołał Müller trochę nastraszony.

— Ale takie miejsce daje sią tylko zaufanym.

— Lub zupełnie obcym, nie mającym żadnych stosunków i nie obudzającym żadnego podejrzenia...

— Na tym stanowisku — zniżając głos, mówiła Helena — możecie być użytecznym i mnie... i następcy tronu i wielu ludziom, którzy będą mieć ogromny wpływ w przyszłości.

— Ale położenie teraźniejsze...

— Miarkujesz — przerwała żywo jenerałowa — że na taką posadę nikt was podejrzany mianować nie ma prawa... więc będziecie poleceni ludziom u władzy... nominacja wyjdzie od cesarzowej... To jest przecie rękojmią bezpieczeństwa dla was, ale... mimo to będziecie wierni nam... chcę mówić — poprawiła się Helena — tym, którzy wam przeze mnie wolę swą objawią.

— Nie trudno mi się domyślić komu — szepnął doktór, wzdychając — ale tu w Rosii to gra, która o utratę głowy przyprawić może...

— Wiecie to najlepiej — odparła jenerałowa, patrząc mu w oczy — że wielkie sprawy bez wielkich poświęceń nie idą...

— A więc mówmy szczerze — zawołał, powstając, doktór. — Wielkie sprawy! ale co mnie do tych spraw, które jak najmniej starego doktora Niemca obchodzą... co mnie do partii jednej lub drugiej, która chce i spodziewa się władzę osiągnąć... czym dla mnie Katarzyna i Paweł... Ja jestem biedny cudzoziemiec, który na życie sobie zarobić pragnę.

— I możecie być pewni, że sobie spokojną wysłużycie starość, słuchajcie mnie.

— Ale wy pani moja — przerwał doktór — jakąż tu gracie rolę? ja was nie rozumiem, jenerał jest protegowany przez Zubowa?

— Ja będe prezentowaną cesarzowej i będę nisko się kłaniać Zubowom, Demidowym i Murkowym i padnę na kolana przed Najjaśniejszą Panią.

— A potem?

Helena uśmiechnęła się smutnie, spojrzała poza siebie, aby się przekonać, że mąż nie słucha i dodała, ciągnąc dalej rozmowę:

— Dymitr Wasiljewicz jest bardzo dobrym człowiekiem, daleko lepszym, niżeli w początku sądziłam... słuchaj mnie...

Zarumieniła się mocno i ręce jej załamane opadły na kolana.

— A! dla wielkiej nadziei musiałem poświęcić wszystko! Nie! wy mnie zrozumieć nie możecie, ja wam powiedzieć tego nie potrafię... ale słuchajcie mnie, doktorze... i ja coś mogę i ja się nauczyłam życia ludzi: przyszłość jest w Gatczynie, a w Petersburgu dożywają reszty.

— No, cóż począć — westchnął Müller — ja nie mam nic do wyboru, muszę wam być posłusznym.

— Więc baczność! i słowo, że to czynić będziecie, co ja wam... to jest co wam podyktują ci, którzy są ze mną. Zresztą od dzisiejszego dnia nie przestąpicie progu tego domu; jeśli będzie potrzeba, zobaczymy się gdzieindziej. Wy mnie nie znacie, ja was, nie ma między nami nic, prócz uroczystej przysięgi.

Możecie mnie, nas zdradzić — dodała cicho — ale bądźcie pewni, że toby wam na korzyść nie wyszło.

Müller zamyślony stał milczący.

— Dajcie mi adres waszego mieszkania — dodała, biorąc ołówek — reszta do nas należy. Dymitra znajdziecie na dole.

Pożegnany w ten sposób doktór wyszedł, a jenerałowa z żywem zajęciem usiadła, by pisać list, który w tej chwili został przez zaufanego sługę posłany.

XXV.

Nie zdziwiła się wcale jenerałowa, gdy w parę dni potem dano znać jej i mężowi, iż ma się przedstawić cesarzowej. Nie uczyniło to na niej tego wrażenia trwogi, jakie wywołało na innych. Dwór, który widywała z dala tylko, był jej doskonale znanym, obyczaje nawet, ceremoniał, słyszała opisywane tyle razy, iż nie obawiała się uchybić wielce surowo przestrzeganym formom. Była pewna, iż Najjaśniejsza Pani, której Zubow narzucił to przyjęcie, pod pozorem, iż to dla Puzonowa miało być dowodem łaski upragnionej i z dawna oczekiwanej, przyjmie ją zimno, dumnie i pogardliwie, że oczy całego dworu z ciekawością natrętną każdy krok jej śledzić będą, że strój, postawa, twarz, słowo ulegną nielitościwej krytyce, ale cofać się było niepodobna. Z dwojga ich Dymitr Wasiljewicz był daleko więcej strwożonym, a mniej pewnym, iż Helena potrafi podołać zadaniu najtrudniejszemu w świecie: spodobać się Katarzynie.

Helenie wedle formy nakazano wdziać strój rosyjski i suknie kolorowe. Mąż postarał się o klejnoty, bez których naówczas na dworze pokazać się nie było można. Przepych w nich był nadzwyczajny i nietylko kobiety w nie się stroiły, ale i mężczyźni w dni galowe byli nimi okryci. Gwiazdy, szlify, szpady, kapelusze błyszczały od diamentów, przesadzano się w nich. Po Potemkinie zostały szafy, pełne klejnotów, które, jak wiadomo, cesarzowa zabrawszy, domniemaną ich wartość zapłaciła rodzinie zmarłego. Skromność stroju byłaby źle widzianą, mogli ją złośliwi wziąć za rodzaj krytyki i protestu, a tego bądź co bądź należało uniknąć.

Gdy powóz zaszedł, a jenerał, zapukawszy do gabinetu żony, wszedł po nią, stanął osłupiały na widok jej majestatycznej piękności.

Ta piękność była niemal nieszczęściem. Łatwo przewidywać mógł, iż wszystkie kobiety rozgniewa, a samej cesarzowej miłą nie będzie.

Jakkolwiek Katarzyna zachowała była ślady dawnego dźwięku, porównanie z młodą i majestatycznie piękną kobietą musiało na niej przykre zrobić wrażenie. Jenerał w tej chwili zapragnął w duchu szczerze, aby żona jego mogła się wydać mniej świetnie, ale razem dumny był nieco z tego arystokratycznego wielce wdzięku jej postaci. Instynktem to dziewczę, które część życia przebyło w nędzy, które zaledwie chwilowo z zasłony widziało nieco świata, umiało przybrać maniery niewiasty stworzonej do rozkazywania.

Ubrana w suknię z materii niebieskiej, z koronkami i węzłami czarnymi, z czółkiem błyszczącym od pereł i brylantów... Helena wyglądała na księżnę przynajmniej. Wiele było na dworze prawdziwych mitr książęcych, które przy niej zupełnie zgasły.

Twarz smutna nie zdradzała najmniejszego pomieszania, blada była jak zwykle, ale etykieta nakazywała okryć się odrobiną różu. Róż ten na marmurowym licu widocznie był pożyczony i dziwnie na nim wyglądał.

— Jedźmy — rzekła, podając rękę jenerałowi — jedźmy, pilno mi odbyć tę reprezentację, która cięży na mnie... ale czuję się dość silną, by podołać wszystkiemu, co mnie spotkać może.

XXVI.

Cesarzowa dnia tego z Peterhofu przybyła do stolicy. Prezentacja miała się odbywać w galerii Ermitażu. Mnóstwo osób, pomiędzy tymi znaczna liczba emigrantów francuskich, przedstawić się miało. Część osób, będących na liście dnia tego, już w galerii ustawiona oczekiwała. Gdy jenerałowa weszła, oczy wszystkich zwróciły się na nią, postawa, chód, twarz, wyraz jej wywołały zdumienie. Francuzi, o ile pozwoliła etykieta, dowiadywali się, kto to mógł być taki — wszyscy domyślali się, że, mimo rosyjskiego stroju, nie była Rosyjanką Typ jej twarzy zdradzał pochodzenie inne.

Wyznaczono Helenie miejsce, według starszeństwa, prawie na końcu długiego szeregu dam, które tego dnia wyjątkowo prezentowane być miały, gdyż zwykle imperatorowa mężczyzn tylko przyjmowała. Helena stanęła z pokorą za innymi i potoczyła śmiałymi oczyma po tym zbiorowisku istot spłaszczonych, wymokłych, wyssanych trwogą i namiętnością, którą starzy u nas ambitem zwali.

Pomiędzy mężczyznami piękność jenerałowej widoczny obudzała zapał. Zubow, któremu nie wolno było przybywać wcześniej, jeszcze tu się nie znajdował, miał wnijść dopiero ze świtą imperatorowej, a ta pracowała z senatorami.

Upłynęło pół godziny, Helena wytrwała spokojnie pod strzałami oczów skierowanymi na nią, milcząca, chłodna, obojętna. Na ostatek szmer dał się słyszeć... wszyscy się wyprostowali, ustawili, milczenie zaległo galerię, drzwi otworzyły się na oścież i imperatorowa ukazała się na progu w zielonym aksamitnym z sobolami przyodziewku rosyjskim krojem, z pod którego suknią z krótkim spływała ogonem. Na głowie miała brylantową koronę małą, włos rozpuszczony i upudrowany.

Widać ją było z poza szeregu dygnitarzy, którzy poprzedzali Jej Ces. Mość. Wzrostu niewielkiego, na korkach i przy dosyć już dobrej tuszy, z głową podniesioną, z postawą monarszą, wydawała się prawie słuszną, choć nią nie była. Rysy, niegdyś piękne, rozlane były, zgrubiałe; blado-niebieskie oko, zimne, szkliste, wyrażało dumę i obojętność, ale umiało tak samo mówić dowcipem i słodyczą.

Zatrzymała się tak chwilę przed drzwiami w głębi sali przyległej, z której obejmowała oczyma salę audiencjonalną, a potem powoli, mierzonymi zaczęła się posuwać krokami; poprzedzał ją dwór świetny w mundurach błyszczących, w gwiazdach i od złota cały. Szło naprzód dwunastu szambelanów, dwunastu kamerjunkrów, potem czterech jenerałów adjutantów, oficerowie gwardii i dowódca kawalergardów (miejsce to niegdyś Potemkin zajmował). Na ostatek damy, frejliny, ochmistrzyni. Innych dni towarzyszył zwykle w. książę następca z żoną i dziećmi, ale w tym dniu ich nie było.

Imperatorowa przemówiła kilka słów do posła angielskiego i kilku dyplomatów, a potem posuwać się zaczęła wśród tego żywego szpaleru, który, jakby wichrem zginany, łamał się przed nią, giął, przyklękał, padał... Katarzyna białą swą rękę dawała do pocałowania. Do niektórych osób przemawiała krótkimi słowy, to po francusku, to po niemiecku, to po ro-

syjsku. Dnia tego czoło jej było zasępione, usta zacięte, wyraz nieukontentowania rozlany po twarzy.

Już z dala znać imperatorowa spostrzegła górującą nad innymi, poważną postać nieznanej sobie kobiety i nie domyśliła się jej nazwiska, gdy w. ochmistrzyni wyraźnie o nie spytała. Brwi ściągnęła jeszcze bardziej, usłyszawszy odpowiedź, przyspieszyła kroku, zbywając kilka osób skinieniem i... stanęła groźna przed Heleną, która wedle ceremoniału klęczała.

Nazwisko schwyciła Katarzyna i powtórzyła je, wpatrując się długo w klęczącą,.. powoli, usiłując widocznie oczekiwaniem i surowością swą strach w niej obudzić.

Ale to się nie stało; wejrzenie śmiałe Heleny spotkało wzrok imperatorowej. Bóg jeden wie, co sobie dwie kobiety powiedziały — jakim uczuciem drgnęło serce Katarzyny, ale... dziwnym psychologicznym fenomenem imperatorowa, zamiast się pogniewać, stała się łaskawą i wspaniałomyślną, uśmiechnęła się łagodnie...

Chciała dowieść, że miłosierną i dobrą być umie dla obłąkanych istot.

— Miło mi, że was tu widzę — odezwała się, — miejsce wasze dawno tu było, staliście się Rosjanką i powinniście pamiętać o tym... Trzeba zapomnieć o Polsce.

Na te słowa Helenie łzy zakręciły się w oczach... ale wtem ujrzała przed sobą białą rękę monarchini i, dotknąwszy ją gorącymi wargami, nie wiedziała sama, że na niej zostawiła łzę, z której imperatorowa stan duszy jej odgadnąć mogła. Nim się zdobyła na odpowiedź, Katarzyna już posunęła się dalej, wszystko było skończone.

Gdy złamana uczuciem tej krótkiej chwili, Helena powstała i podniosła się, oczy jej spotkały wlepiony w siebie wzrok mężczyzny, stojącego nieopodal, ubranego z nadzwyczajnym przepychem, jaśniejącego od brylantów i złota. Był to Platon Zubow.

XXVII.

Zubow patrzał i patrzał, jakby zdziwiony, na Helenę, która, strwożona tą natrętnością, wzrok odwróciła...

Platon trącił idącego za nim Kazińskiego, pytając o nazwisko, zdziwił się i skinął na Puzonowa.

— Winszuję wam, Dymitrze Wasiljewiczu — szepnął cicho — i nie dziwię się teraz, żeście dla żony waszej tak szaleli, wszystkie nasze dworskie damy zaćmiła, wyglądała jak królewna.

Puzonów skłonił się milczący. Nie szło mu to w smak.

— Widzicie — dodał Zubow — N. Pani mimo uprzedzenia przyjęła ją łaskawie. Spodziewam się, żeście ze mnie kontenci?

— Wiek wiecznie wdzięczny jestem W. Ekscelencji — szepnął Puzonów.

W tejże chwili mała, otyła, biała, wyróżowana Natalia Kiryłówna, stojąca przy Helenie, szepnęła jej poufale, mimo, że jej nie znała:

Wiecie, ten, co na was tak patrzył, to Platon Zubow... o! o! ale wam tego nikt nie pozazdrości bo imperatorowa za godzinę o tym wiedzieć będzie

— A ja — szepnęła, uśmiechając się smutnie, Helena — za godzinę powrócę do cichego domu mego i zamknę się w nim znowu.

— No, to jeszcze zobaczymy! — szydersko odparła Natalia Kiryłówna — zobaczymy. To wiem, że jabym sobie nie życzyła być na miejscu waszym, gdybym męża kochała.

Wiecie pewnie, co z Wasylem Dołhoruskim zrobił Potemkin za to, że mu się księżna oparła.

Helena nie dosłuchała reszty, bo już się wszyscy rozjeżdżali.

— Nu! — rzekł Marków do Kazińskiego — nu! jenerał miał słuszność, że ją trzymał zamkniętą, głowy by się innym jak jemu pozawracać mogły i wara od Parysa!

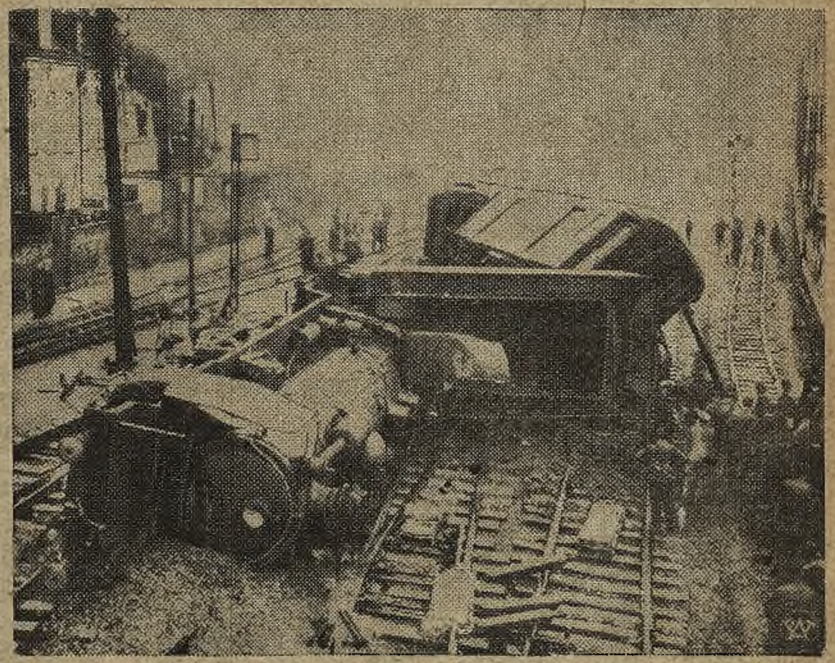
— Piękna! — odparł zimno szambelan — no, ani słowa, ale czegoś straszna jak upiór... Wiecie, że ona była już raz zabita i że ją chowali, gdy zmartwychwstała.

Mężczyźni jedni zaczęli się śmiać niedowierzająco, drudzy okazywali nadzwyczajną ciekawość, szczególniej kilku ówczesnych spirytystów, którym głowę Swedenborg i Martin zawracał, którzy marzyli, paplali o duchach, o widmach, o powracających duszach i o drugim świecie. (Ciąg dalszy nastąpi)

Straszna katastrofa

kolejowa.

Gdy maszynista pociągu w czas spostrzeże niebezpieczeństwo w postaci stojącego na torze po którym jedzie, innego pociągu lub jadącego naprzeciw po tym samym torze innego pociągu i natychmiast puści w ruch hamulce, siła uderzenia jednego pociągu na drugi może być bardzo złagodzona. Inaczej rzecz się ma, gdy maszynista spostrzega niebezpieczeństwo w ostatniej chwili i brak mu nawet czasu na wyskoczenie z parowozu. Wówczas następuje straszliwe zderzenie, którego skutki przedstawia nam obok zamieszczone zdjęcie z katastrofy jaka ostatnio wydarzyła się we Francji na linii Bruksela Calais, na dworcu kolejowym w miejscowości Fondinettes, w której pociąg pospieszny wjechał całą siłą pary na stojące na torze wagony. Oprócz wielu pasażerów w katastrofie tej zginął też maszynista pociągu pospiesznego.



Kaśka Myrdalonka gada:



Nijak nimoge wymiarkować, po jakiego biesa selence sie po świecie to chłopskie gadziajstwo. Cheba ino na samo utrapienie dla babów. Bo to gadziajstwo jak nie jęzorem, to cym inksym przysporzo strapacyje babom. Jak dejmy na to ten niezdara Maciek mnie w zesłym tyźniu.

Dy juści! cłek by se zamknął jadacke na dziesięć spustów i ani słóweckiem by nie pisnął o tym chłopskim nasieniu, ale jakze? moze to utrzymać jęzor? jak złość cłeka rozpucy, nicem młodą krowę mokro konicyna.

W te niedzielę, jak juz łobrządziłam świnie, naskrobałam zimnioków na łobiad, a chałupę do piekna pozamiatałam, to sama tez sie z brudu ocharusyłam, bo jakze iść do kościoła na sume. A ciesyłam sie straśnie, bom miała se ubrać nowuśki kozusek zakopański, com se go w te jesień kupiła.

— Śpies-ze sie Kaśka, bo sie spóźnis! — krzyceli gospodyni. Zem se to chciała jesce włosy wyrułkować, jako ze to w nowym kożusku pieknie kciałam wyglądać. Przejrzałam sie ino w lusterecku cy warkocki dobrze mam upięte i skocyłam do komory, gdzie na kołku wisiał mój kożusek. Ubrałam se go. A tu gospodyni patrzą i jaz ręce załamali:

— Ło ty zło krew! cóześ ty zrobiła z tym kożuchem?

Patrzę i ja, a tu samiuśkim dołem wycięty mam kawałek futerka. Ze złości i zalu jaz sie łozrycałam.

Gospodarz tyz oglądali i pokiwali głową. Pewno mysy beskurcyje wygryzły, bo skóra świżo jesce — pedzieli i wyśli do kościoła.

Ale gospodyni cosik se przyboacyli, bo ino pięścią ku stajni pogrozili. — Nie mysy to wygryzły, oj, nie! ino ten pokraka — pedzieli i wyśli z izby. Ale wnetki wrócili i kiwli na mnie palicem, zebym sła do stajni.

Myślałam, ze mi wątroba gardłem wyskocy od złości, jagem zobacyta, ze ten jancykrys trzyma w łapach kawałek mojego kożucha. Skocyłam do ufermy z pazurami i moze bym mu wydropała te kocie ślipia, zeby nie gospodyni, co go sobą zastawili.

— Dejze juz dzieucho spokój, bo cóz bedziemy robić z głuptokiem? Łoślepis go, to co se pocnie wtedy nieborok? Doś, ze to nimo rozumu jak sie patrzy, to jesce ślepy bedzie?

— Mądrzyście? — padam z płacem; bez głupiego jancykrysa ja mam chodzić w łoberwanym kożuchu?

Skocyłam jesce do choroby, zeby mu choć kudłów nadrzyć ze łba, ale dałam wreście spokój. Bo gospodyni łobiecali mi kupić kożusek jesce piekniejsy.

— A niechze bedzie juz i tak! — padom — inom ciekawo, na co pokrace trza było wycinać mój kozuch?

Po łobiedzie posłam doić krowy; siadłam se ze skopcem pod kwiatule i niechcący pojźrałam na Maćkowe wyrko i o mało nie krzykłam. Na wyrku siedział ten pokraka z przylepionymi wąsiskami, zrobionymi z mojego kożucha.

— Prawda Kasiu, zem teraz pikniejsy! — Kucnął se przy mnie i łapą grabnął mie bez plecy. — Wis Kasiu, cosik ci powiem, ino o tem nie piśnij ani słówecka do nikogo. Bo widziś, kce sie tej jesieni koniecnie juz łozenić. A Jantek Kobiela swato mie ze swoją ciotką Jagatą. Chociaz to gdowa, ale moro wo jesce baba i gospodeni na dziesięci morgach. Pono juz nie jeden do niej zachodził, ale po darmo, bo Jagata kce chłopa, coby miał duze, carne wąsy.

— Acha! — padam do niezdary — na te beskurcyje wąsiska wyzareś mi kożuch? Chciałam go grzmotnąć w jadackę, ino ucik odemnie.

— Cicho-ze, nie bec! — zacon mie spokoić Uciesony był pokraka, a ino sie w lusterku przeglądał i te przyprawione wąsiska podkręcał, zeby mu stały do góry, jak nasemu organiście.

Jakosik juz po niesporach było, jak wleciał do izby ze strasną uciechą, ze Jantek prowadzi do nasy chałupy ciotkę.

Jaz i przyśli. Gospodyni posadzili gościa na ławie i wedle łobycaju, poracyli chlebusiem.

Maciek zaś siadł se w kącie na pniacku i tak był łozradowany, ze ślipia świciły sie mu, kiej wilkowi.

Gdowa wsuwała chlebuś z masłem i z ukosa patrzyła na Maćka, a na prawde to na jego przyprawione wąsiska. Wreście spytała Jantka, gdzie ten kawalir, bo go kce zobacyć.

— Dy go widzicie, bo chaj siedzi na pnioku.

— To łon? skrzywiła sie Jagata. — Jo myślała, ze mi swatos jakiego zgrabnego i urodnego chłopa, a ty mi pokazujes takiego cudoka!

Podniesła sie ciężko z ławy, bo baba kiej ta harmata i stanęła przed Maćkiem:

— Umis ty choć bydło dobrze napaś? — spytała się gdowa i chyciła go za wąsa i pociągła troske, ale jaz wrzasła, kiej Maćkowe wielgie wąsiska ostały sie ji w ręce.

Baba jaz za brzuch sie złapała, coby ji od wielgiego śmichu nie pękł.

Widać, ze baba morowo, bo jak sie juz uśmiała do syta, spytała Maćka, cyby sie zgodził za parobka do niej? Juści ze uferma miał wielką łochotę, bo sie mu baba straśnie podobała, chociaz ta se juz rachowała kole seśdziesiąt roków. Ino ze sie Maciek ji nie udał, bo za duze ma brzusysko. Skrzywiła ino gębę i pedziała do nasy gospodyni, ze go nie kce do słuzby, boby ji straśnie duzo zezar.

— Mas, zatracony pokrako! — śmiałam sie kiej Jagata juz posła. Na nic twoja uciecha i te wąsy przyprawione z mojego korzucha. Nie łozenis sie nigdy, bo cie nawet stara baba nie bedzie kciała, cheba ze mnie poprosis i kuniec.

Jesień życia naszego



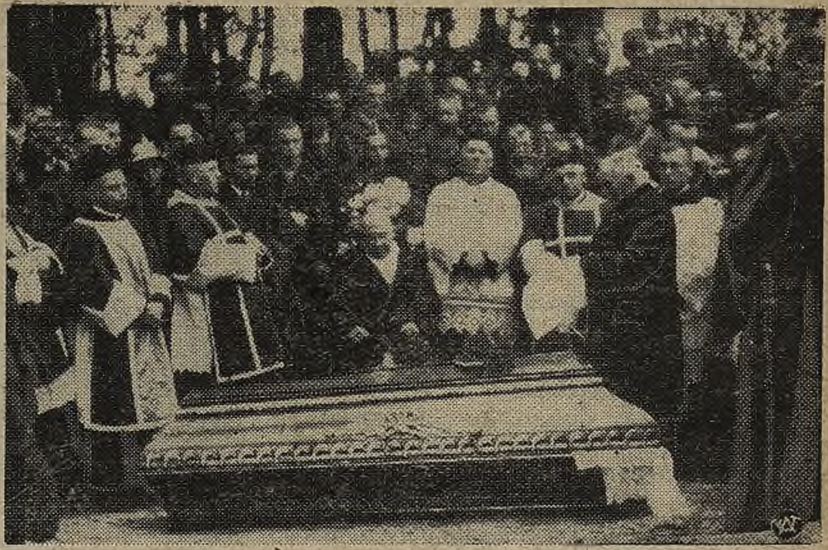
Siła natury dzieło spełniła — i lato
uchodzi, dokonawszy swego przeznaczenia;
— Człowieku! Tyle lat już ty się patrzysz na to,
to przykład — pora roku i tobie się zmienia.

Dziś jesteś młody, jutro barki pochylisz garbato,
jutro zaczną ci włosy siwieć u ciemienia.
Życie nasze może być usłane bogato,
Lecz bieda, bieda gdy starość spotka cię bez mienia

Stanisław Jucha.

Zgon ostatniego weterana

z 1863 roku na Podlasiu.



W Siedlcach zmarł w ubiegłym tygodniu ś. p. Wincenty Zembrzuski, ostatni weteran powstania z roku 1863, żyjący na Podlasiu.

Pogrzeb tego bohatera stał się wielką manifestacją narodową, w której wzięli udział przedstawiciele wojskowości, władz autonomicznych i tysiączne tłumy publiczności, która wyległa uczcić szczątki tego żołnierza ówczesnych walk o wolność ukochanej Ojczyzny.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia trumnę z doczesnymi szczątkami ś. p. Wincentego Zembrzuskiego na cmentarzu w Siedlcach. Obok widzimy rodzinę, przedstawicieli władz i innych.

Dlaczego krowa co dużo ryczy mało mleka daje?

(Legenda).

To znane polskie przysłowie rozpowszechnione można bez obawy w praktyce bardzo często zastosować tak do krów jak i do ludzi. Jak dawno ono powstało i jakiego wieku sięga tego dotychczas z żadnego opisu nie wiem, ale słyszałem o tym opowiadanie mego śp. ojca, zmarłego około 40 lat temu, który słyszał od swego dziadka i t. d.

Otóż o ile pamiętam to opowiadanie słyszane 50 lat już temu, brzmiało tak mniej więcej.

W bardzo dawnych czasach kiedy było bardzo mało ludzi na ziemiach dzisiejszej Polski a były tylko bory, lasy, baguiska, dróg bitych nie było wcale, a bandy rozbójnicze i dzikie drapieżniki niepokoiły osiedla ludzkie i przejeżdżających kupców, osady ludzkie były tylko nad brzegami rzek, gdzie była ziemia żyźniejsza. Wtedy to przywędrował w dolinę Raby koło Dobczyc pewien osadnik z liczną rodziną i założył gospodarstwo wielkie wzdłuż Raby. Urodzajna ziemia sprzyjała rozwojowi jego gospodarstwa. Toteż miał wiele czeladzi i wielką oborę z końmi i liczną trzodę. Jakiś czas żył spokojnie ale jak się dowiedziały o nim i jego majątku bandy rozbójnicze poczęły go napadać i prawie każdą noc coś mu z obory ubyło.

Nazywał się Bogumił a jego żona Slawomira. Zaniepokoili się oboje bardzo o dalszy los swego dorobku i naradzali się nad tym i udali się o pomoc do św. Antoniego, składając ofiarę i prosząc o pomoc.

A mieli w swej oborze wielką czarną krowę o bardzo grubej, twardej skórze i wielkich grubych rogach, która zrozumiała frasunek gospodarzy. Może pochodziła z rasy mezopotamińskiej, co to prosto od Adamowych krów pochodziły, które jak i inne zwierzęta z ludźmi się porozumiewały. Może jaka inna moc się stała, dość, że przemówiła tak: „ja wam gospodarzu i gosposiu chcę pomódz w waszem frasunku i radzę wam, że ja najlepiej będę stróżować w oborze, ale nie mogę być uwiązaną“.

Gospodarze się ucieszyli i zgodzili się na propozycję krowy, ale jej się zapytali:

— Dobra krówko, cóż za to chcesz i czy potrafisz obietnicę spełnić?

— Szlachetny gospodarzu i miłościwa gosposiu — mówiła krówka — ja nic nie chcę od was, tylko mi pozwólcie ryczeć ile i kiedy zechcę, a przedewszystkiem nie żądajcie ode mnie wiele mleka.

No i stróżowała dobrze, ryczała wciąż, nawet wtedy, gdy żadne niebezpieczeństwo nie groziło. Swemi potężnemi rogami odganiała wrogów tak czworo jak i dwunożnych, a swym rykiem alarmowała domostwo, które jej pomagało. I tak obora była zabezpieczoną.

Ale, że krowa też często i niepotrzebnie ryczała alarmując domostwo, więc gospodarze stracili do niej zaufanie i przestali jej rykom wierzyć tak, że chociaż i rzeczywiście alarmowała, nikt jej z pomocą nie szedł przez co, mimo jej obrony, straty w trzodzie na nowo poczęły się pojawiać.

Gospodarz postanowił jej dać pomocnika ale człowieka. A miał potężnego parobka z głosem silnym jak jerychońska trąba, który lubił dużo gadać i krzyczeć po polach bez sensu i przyczyny a do pracy był leniwy. Nadawał się w sam raz na stróża. I znów był jakiś czas zapewniony spokój, bo oboje z krową dobrze służbę pełnili. Ale gospodarz od krowy poza stróżowaniem miał jakiś jeszcze dochód, zaś z parobka zgoła nic, chociaż mu nie skąpiono pożywienia pomimo, że potrzebował dużo, jak i krowie, która też dużo jadła.

A kiedy mu gospodarz wytykał próżniactwo, jego bezowocne gadanie i niepotrzebne krzyki, prosił i upominał go, to parobek zawsze się wykręcał mówiąc:

— Gospodarzu! widzicie, ta czarna, wielka krowa chociaż taka silna i tak dużo ryczy to mało mleka daje a ja choć jestem wielki i silny ale dużo i silno gadam i ryczę, to za przykładem czarnej krowy nie będzie miał nikt ze mnie wiele pożytku.

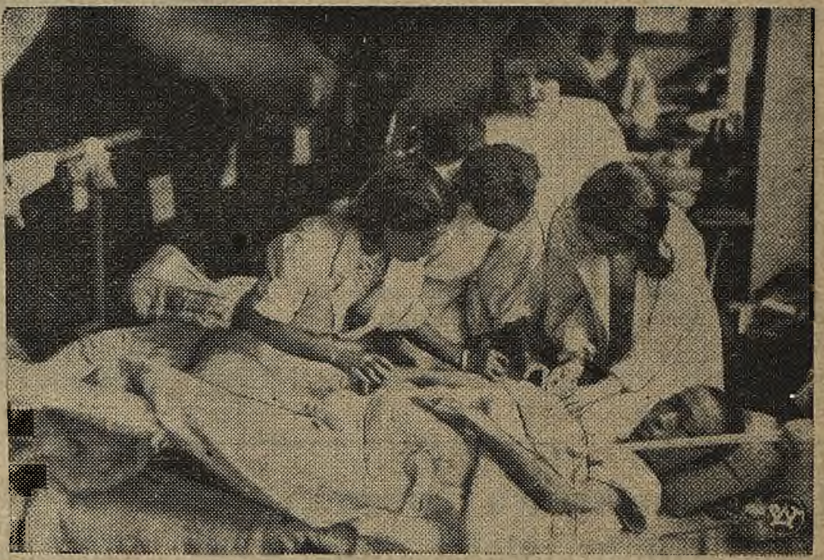
Gospodarz nic nie odpowiedział bo potrzebował go za stróża, ale słowa parobka podchwyciła najprzód cała służba a potem sąsiedzi, a od tychże znów dalsi sąsiedzi i z całej afery krowy i parobka utarło się w Polsce to przysłowie.

Tak ja to Szanowni Czytelnicy słyszałem. Czy to prawda nie wiem. Kto lepiej wie, niechże nam doniesie. I może słusznie od tego czasu wywodzi się, to przysłowie, bowiem po dziś dzień wiemy, że każda krowa nie musi być czarna, ale co dużo ryczy a ma grube rogi i grubą skórę, to mało mleka daje, a w ślad za krowami człowiek, który dużo gada,

krzyczy, przechwala się, nie wiele ma rozumu i do pracy jest tępy. W związku z tym głosi też legenda, że kiedy później przybyło więcej osadników, którzy się rozłożyli wzdłuż Raby czyli po Rabie to ich dalsi sąsiedzi nazwali Porabiki i być może, że mój prapradziadek stamtąd tu na południe przywędrował i osiedlił się, bo nas tu jest kilkunastu Porabików.

Porabik Stanisław.

Z teatru wojennego
na Dalekim Wschodzie.



Spryt jaki cechuje Japończyków, oraz przewaga techniki w wojsku sprawiły Chińczykom znów klęskę.

Bitwy jakie się w Chinach rozgrywają spowodowały już śmierć 115 tysięcy żołnierzy po obu stronach.

Obudzony u Chińczyków patriotyzm sprawia, że wiele kobiet chińskich chwyciło za broń i walczy na froncie jako żołnierze.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy moment opatrywania rannych Chińczyków przez siostry - samarytanki chińskie w mieście Nankinie. — Samarytanki pielęgnują już rannych po wszystkich większych miastach chińskich.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

Gdy wreszcie skupił myśli, koło młyna nie było już nikogo. Wisielec kołysał się zwolna, przejmując grozą. Bartek nie zwracał jednak na to uwagi. Podbiegł do wisielca i odciął go, a następnie zaczął go badać, czy żyje jeszcze. Żył. Pętla widocznie źle była zrobiona i nie ścisnęła zbyt mocno szyi. Bartek obejrzał się dokoła, a nie widząc nikogo, zarzucił wisielca na ramię i poniósł do lasu.

— — — — — — — — — — — — — —

Tępa obojętność i głucha pustka wypełniały bezmyślną mózgownicę. Tylko od czasu do czasu piekielny szum i huk przerywał ją, tylko od czasu do czasu dzwony przeraźliwie grały, siejąc zamęt i kołowaciznę w głowie Matołda.

Gdy się obudził, był strasznie słaby. Nie mógł ani nogą, ani ręką poruszyć, a głowa ciążyła mu niemiłosiernie.

Leżał w jakiejś prymitywnie skleconej szopie, na garści prostej słomy. Koło niego stał z wodą dzban, poza tym w szopie nie było zupełnie nic więcej.

Czuł jednak, że siły mu wracają. Przypomniał sobie ostatnie zajście i dziwił się, że żyje jeszcze. Nie mógł zrozumieć, jakim sposobem potrafił leżeć w tej budzie, czuć i myśleć — żyć. Widocznie tamto to tylko sen straszny, upiorny. Ale skąd się wzięła ta sina, bolesna pręga na szyi? Nie, to nie był sen, to była rzeczywistość. Lecz w jaki sposób on zdołał ocalić się?

To było tajemnicą, jak tajemnicą było wydostanie się swego czasu z lochu, w którym został zamknięty.

Matołd uniósł się na łokciu i pobiegł myślami wstecz. Kto jego powiesił? Jacy to byli ludzie? Pamięta, że poznał pośród nich dziada i Jakuba. To było wystarczającym, żeby się dorozumieć, jakie intencje kierowały nimi, gdy go wieszali. Był dla nich zbyt niebezpiecznym. Deptał im stale po piętach, stale śledził.

Jedno go zastanowiło więcej, a mianowicie rola tych ludzi. Tworzyli zwartą organizację, dążącą do odzyskania niepodległości, walczyli z moskalami po swojemu — lecz dlaczego oni unieszczęśliwili ojca jego i matkę? Co im oni zawinili?

Bo, że tak było, Matołd był zupełnie pewnym. Kilka podsłuchanych rozmów upewniło go co do tego. Lecz co ojciec zawinił tym ludziom, że tak bezwzględnie się z nim obeszli? Czyżby poznał ich tajemnice i oni go usunęli?

Matołd zacisnął pięść. Przegrał kilka razy, ale widocznie Bóg czuwał nad nim, bo jakoś wydostawał się z ciężkich opałów. Teraz już nie przegra. Obmyśli dokładny plan działania i pomści się. Był tego w tej chwili tak pewnym, jak Amen w pacierzu.

Gdy tak rozmyślał, do budy wsunął się kudłaty łeb i ciekawie przyjrzał się Matołdowi. Ten krzyknął:

— Bartek!

Bartek uśmiechnął się i zaczął paplać:

— Ano tak, Bartek jestem, król tego lasu i pan wszechwładny, pod którego wzrokiem drży wszystko stworzenie.

Matołd wpatrywał się ciekawie w tą twarz zarosłą, w te oczy, które dziwne rzucały blaski i pomyślał sobie, że ten Bartek to jakiś bardzo tajemniczy osobnik. Dorozumiewał się, że głupim wcale nie był, czego dowodem było jego postępowanie i słowa, wyrzeczone swego czasu w chacie Helenki; dalej jego początkowe śledzenie maziarza i później ta kartka w lesie przybita, która pozwoliła mu poznać tajemnice białych lilij i uwieść go na właściwy trop.

Dziś przyglądając się tej twarzy zmizerowanej i uteranej nie mógł zrozumieć tego, dlaczego ten człowiek maskuje się i pędzi w samotności tak nędzny żywot.

A głupi Bartek uśmiechając się, usiadł na pieńku i z zadowoloną miną jął zajadać kawałek suchego chleba, obficie popijając wodą. Spojrzał na Matołda i mruknął:

— Głodnyś?

Matołd drgnął. Nie dlatego, że głodnym był istotnie, ale to błahe na pozór słowo, wytrąciło go z równowagi.

— Tak, głodnym - powiedział.

Bartek wyjął z jakiegoś węzełka drugą kromkę i podał maziarzowi.

— Samo królewskie jedzenie.

Matołd uśmiechnął się z musem. Wziął chleb i zaczął jeść. Ale w gardle bolało go, że z trudem mógł przełykać. Odłożył chleb na bok i rzekł:

— Nie mogę jeść.

— Dlaczego?

— Gardło mnie boli.

— Aha! to od tego sznura.

Matołd zdziwionym wzrokiem spojrzał na mówiącego i zapytał:

— Skąd wiesz o tym?

— Skąd? Widziałem

— Ty, widziałeś?

— Tak.

Matołd usiadł na słomie, wargi mu drżały:

— Ty widziałeś to, więc powiedz, w jaki sposób ja ocalałem od śmierci?

Bartek uśmiechnął się i lekceważąco machnął ręką, jakby chcąc dać do zrozumienia, że nie ma o czym gadać.

Głośno zaś dodał:

— Ja cię odciąłem i tu przyniosłem.

Zdumionym wzrokiem patrzył nań maziarz. Potem położył się z powrotem na słomie i rzekł wolnym głosem:

— Nie wiem, kto jesteś człowieku. Nazywają cię głupim Bartkiem i ty się sam tak nazywasz, ale ja temu nie wierzę. To jest nieprawda. Ty więcej masz rozumu, aniżeli my wszyscy. Wszystko wiesz, na wszystko masz oczy otwarte, wszędzie na czas trafisz. Jesteś jak duch, który przez wszystko przeniknąć potrafi. Jesteś jak anioł opiekuńczy, który czuwa nad moim bezpieczeństwem. Kryjesz się z prawdziwym swym nazwiskiem, nie znam cię, ale ktokolwiek jesteś, winien ci jestem bezgraniczną wdzięczność, gdyż ty uratowałeś mi życie.

Bartek, słuchając tego, pogardliwie wydął ustami i mruknął od niechcenia:

— Wszystko głupstwo, naprzeciw wieczności.

Matołd mówił dalej.

— I nie tylko uratowałeś mi życie. Prócz tego wskazałeś mi jeszcze ślad, na który ja sam nigdybym nie trafił. I za to także jestem ci wdzięczny, choć jednego nie mogę zrozumieć, dlaczego tak szedłeś mi na rękę, nawet nie znając mnie? Czy także tych ludzi nienawidzisz?

Bartek rzucił krótkie spojrzenie na Matołda i zrobił przeczący ruch głową.

— Nie...

— Więc dlaczego pomagałeś mi, wiedząc przecież, że ja dążyłem do ich zguby?

Bartek nie odpowiedział od razu. Namyślał się głęboko, czas jakiś i rzekł dopiero po dłuższej chwili:

— Pomagałem ci w imię pamięci twojego ojca.

Głos Bartka brzmiał dziwnie uroczyście. Matołd porwał się na równe nogi.

— Ty znałeś mojego ojca?

— Tak.

— I matkę też?

— I matkę.

Szloch targnął piersiami maziarza, z okrzykiem szczęścia rzucił się Bartkowi na szyję.

— Przyjacielu — wybełkotał i więcej nie mógł już mówić.

Bartek delikatnym ruchem ręki odsunął go od siebie i rzekł prawie szorstkim głosem:

— Uspokój się, nie teraz pora na wylewanie łez. Usiądź na barłogu, bowiem słabym jeszcze jesteś, mogłoby ci to zaszkodzić.

Matołd posłusznie wykonał polecenie, bo sił mu ubyło i ledwie że na nogach się trzymał. Bartek zaczął po chwili.

— Tak, znałem twego ojca i matkę twoją. Dziś nadszedł czas, że opowiem ci ich historie, bo tak sobie życzył twój ojciec.

Umilkł na chwilę, jakby przypominając przeszłe dzieje, a maziarz nie przerywał milczenia. Wreszcie Bartek zaczął mówić:

— Ojciec twój nazywał się Socha i mieszkał niedaleko młyna, w miejscu, gdzie dziś znajduje się gospodarstwo Piotra Korbla. Socha był moim przyjacielem. Razem się chowaliśmy, razem bawiliśmy się, a później razem uczęszczaliśmy na naukę do pewnego nauczyciela, który potajemnie uczył nas o Polsce, o jej dawnej wielkości i upadku. Byliśmy młodsi, z zachwytem i entuzjazmem przyjmowaliśmy nauki starego nauczyciela, który kropla za kroplą wsączał w nas miłość Ojczyzny i nienawiść do najeźdźcy. Byliśmy silni i ufni we własne siły, postanowiliśmy coś działać. Pod kierunkiem owego nauczyciela założyliśmy tajną organizację, na której czele stanął twój ojciec. Wkrótce zwerbowaliśmy kilku młodzieńców i, zdawało nam się, że świat do góry wywrócimy.

— W tym czasie stało się nieszczęście. Ojciec twój pokochał piękną dziewczynę, ona była mu wzajemną i wkrótce mieli się pobrać. Do tej dziewczyny smalił także cholewki niejaki Brel i odgrażał się, że jeśli ojciec twój z tą dziewczyną się ożeni, on pomści się. Socha jednak nie zważał na to. Ukochaną swą powiódł do ołtarza i zdawało się, że wszystko przeminie szczęśliwie. Niestety, Brel pomścił się i to w sposób najbardziej niespodziewany.

— Wiedział o naszej organizacji. Zaczął nas szpiegować. I pewnego razu, gdy przechowywaliśmy wiele nielegalnego materiału, nasłał na nas żandarmów. Rewizja dała bardzo obciążający rezultat. Mnie i Sochę aresztowano, reszta członków nie została ujawniona. Nas obydwóch wysłano na Sybir. W drodze sprzyjało nam szczęście, udało nam się uciec. Zdrajcy przysięgliśmy krwawą zemstę. Lecz w drodze powrotnej los zetknął nas z żandarmami. Uciekaliśmy. Tamci strzelali. Socha otrzymał postrzał w lewą nogę i padł. Ja uciekałem dalej. Było ciemno, miałem więc nadzieję, że i mój towarzysz ukryje się jakoś.

— Ja wróciłem do rodzinnej wioski, o twoim ojcu nie było jednak słychu. Żandarmi trzęśli okolicą. Musiałem się ukrywać.

Później, gdy się uciszyło nieco, przywdziałem maskę głupiego Bartka i tak już dotrwałem do tej pory.

— Ojca twojego wtedy wciąż jeszcze nie było widać. Sądziłem, że zginął. Matka twoja ze żalu i zgryzoty umarła, zostawiając ciebie na opiece ludzkiej, a gospodarkę objął Piotr Korbel, za zasługi położone w czasie wojny tureckiej.

— Brel także zniknął w tajemniczy sposób. Dręczyło go sumienie. Napróżno dowiadywałem się o niego. Przepadł bez wieści.

— Jednego wieczoru, w kilka lat później, zawitał do naszej wsi jakiś maziarz. Przypadkowo spotkałem go i poznałem. To był twój ojciec. Dowiedziaw-

szy się o śmierci ukochanej żony, zabrał ciebie i pojechał, w poszukiwaniu za Brelą.

— W parę dni, po jego odjeździe zjawił się stary dziad, z szeroką blizną na czole. Od tego czasu znów zauważyłem, że tajna organizacja w naszej wsi wznowiła swą działalność. Dorozumiałem się, że to była robota tego dziada. Zacząłem go śledzić. Był jednak bardzo sprytnym. Długo nie mogłem trafić na ślad. Dopiero gdy w lesie zamieszkał Wawrzyniec wraz ze swą córką Helenką, dowiedziałem się, że Wawrzyniec i ów dziad, to jedna osoba. Zdradziła ich blizna nad czołom.

Gdy Bartek mówił to, Matołd zbladł strasznie i do krwi przygryzł wargi. A więc dziad, który brał udział w jego wieszaniu był ojcem Helenki..

Bartek zauważył zmianę twarzy Matołda i zapytał:

— Co tobie jest?

— Nic — odrzekł maziarz, siląc się na spokój, proszę opowiadać dalej.

Bartek znów zaczął:

— Równocześnie z pojawieniem się dziada zaczęło w młynie, który kiedyś był własnością Sochy, coś dokazywać i straszyć. Znalazł się śmiałek, który w prawdziwość strachów nie wierzył i pozbył życia. Strachy ukręciły mu łeb. Gdybym nie przybył w porę, ty byłbyś drugą ich ofiarą. (Ciąg dalszy nastąpi).



Ojciec święty Pius XI podczas uroczystego poświęcenia gmachu nowej Akademii Watykańskiej (Ateneum świętego Jana).

Szkło w nowoczesnej technice.

Jeszcze przed kilku laty śmiano by się serdecznie z pomysłu robienia ubrań ze szkła! Dziś ten pomysł stał się rzeczywistością. Kilka fabryk w Ameryce, w Niemczech i we Włoszech sporządzą już tkaniny z włókien szklanych. Tkaniny te są zupełnie podobne z wyglądu do jedwabnych, a wytrzymałością i praktycznością przewyższają je pod każdym względem. Pozwalają się prasować, prać, można je szyć i na nich haftować, a pod jednym względem przewyższają wszelkie inne materiały: żaden mól nie może im zrobić krzywdy, gdyż mole szkła nie jadają. I jeszcze jedno zapewni tym tkaninom powodzenie: są one o wiele tańsze od tkanin z bawełny, nie mówiąc już o naturalnym jedwabiu. Surowcem, z którego się je uzyskuje są stare butelki i wszelkiego rodzaju szklany szmelc.

Wogóle szkło zaczyna w technice nowoczesnezajmować miejsce o jakim nikomu się dawniej nie śniło. Mówiono dawniej, że szczęście ludzkie jest krótkie i kruche jak szkło. Trzeba będzie to powiedzenie zmienić. Nie dlatego, aby szczęście ludzkie w naszych czasach zdobywało większą trwałość, ale dlatego, że szkło przestaje być synonimem kruchości. Nowoczesna technika sporządza już ze szkła nadzwyczaj mocne cegły, z których można budować domy, przewyższające mocą i trwałością domy ze zwykłych cegieł. Specjalnego preparatu sporządzonego ze szkła używa się jako domieszkę do betonu, przy czym beton z nim połączony jest trwalszy od zwykłego. — Szklane cegły można wyrabiać puste w środku. Stanowią one wtedy idealny środek izolacyjny przeciw hałasom.

Ostatnio wynaleziono cegły szklane wypełniane wewnątrz masą fosforyzującą. Budynek postawiony z takich cegieł robi wieczorem dziwne wrażenie.

Sensacją wystawy wyrobów szklanych, która odbyła się niedawno w Nowym Jorku, były szyby, za którymi można być niewidzialnym. Szyby takie są przeźroczyste tylko w jednym kierunku: można przez nie wyglądać na ulicę, lecz z ulicy nikt patrzącego nie widzi Szyby te zostały nazwane „szybami jednokierunkowymi".

Wynaleziono też szyby przepuszczające tylko niektóre promienie. Światło przepuszczane przez te szyby wid imy dwojakie. Każdy centymetr kwadratowy tych szyb zawiera 200 bilionów kryształków dokonujących zmiany światła. Pojedyncza szyba jest przeźroczysta, jak zwykłe szkło, natomiast przez dwie, jedna za drugą postawione, szyby polaroidalne nie można nic widzieć.

Jakie możliwości otwiera przed nami ten wynalazek trudno jeszcze dziś powiedzieć. Ma on już niebawem znaleźć zastosowanie w automobiliźmie. Jeśli reflektory samochodów i szyby, przez które patrzą szoferzy, będą sporządzone ze szkła polaroidalnego nie będzie już mowy o wzajemnym oślepianiu się szoferów blaskiem reflektorów, gdyż reflektory oświetlając drogę, będą same dla patrzącego przez polaroidalną szybę całkowicie niewidoczne.

Wystawa prac artysty malarza samouka.



W Rybniku na Śląsku nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy genialnego artysty malarza p. Franciszka Sikory z Śląskich Lipin. Wystawa wzbudziła tym większe zainteresowanie, bo jest to malarz samouk, który długotrwałą pracą nad swoim talentem doszedł do wspaniałych rezultatów. Na powyższym zdjęciu widzimy jeden z obrazów tego artysty, przedstawiający „Kobiety śląskie idące na targ".

Poradnik gospodarczy.

Tuczenie gęsi.

Czas odpowiedni nie trwa dłużej jak do końca stycznia. Do tuczenia trzeba gęś umieścić w miejscu ciemnym, spokojnym, dobrze słomą wysłanym, a jako karmy używać owsa, do którego co kilka dni jest dobrze dodawać okruchów z węgla drzewnego, a to dla zapobieżenia wytwarzaniu się kwasów w żołądku. W pierwszym okresie tuczenia można dodawać jeszcze trochę ziemniaków, które trzeba rozetrzeć i z mlekiem zsiadłym zarobić na papkę. Czystej wody w korytku nigdy braknąć nie powinno. Po trzech tygodniach gęś powinna być już utuczona. Jeżeli chcemy u gęsi doprowadzić do wyprodukowania wielkiej ilości smalcu, to trzeba przez następne dwa tygodnie napychać gęś kluskami, sporządzonymi z mąki i ziemniaków, zarobionych wodą lub mlekiem, albo napychać ją kukurydzą namoczoną w mleku. Przy takim żywieniu nie zaszkodzi dodawać nieco soli i od czasu do czasu ząbek czosnku. Do dobrego utuczenia trzeba 20 littrów kukurydzy lub owsa. Utuczona gęś powinna ważyć 5 do 8 kilogramów.

Uszczelnianie mieszkań.

Najlepszą obroną mieszkania przed dokuczliwymi chłodami jesieni i zimy jest dobre uszczelnianie okien i drzwi. Solidnie wykonana ta praca zapewnia nam w dużej mierze ciepło wnętrza, oraz przyczynia się do oszczędności opału.

Przy opatrywaniu okien wałkami z waty radzimy nie przylepiać ich klajstrem (mąka rozrobiona z wodą) lecz nakładać na posmarowane uprzednio ramy okienne szarym mydłem. Ułatwi nam to znacznie wiosenne porządki, pozbawi bowiem mozolnego zmywania zeschłego klajstru.

Drzwi wejściowe należy obijać paskami wojłoku, który dostaje się w sklepach już odpowiednio pocięty.

W domach o cienkich murach wieje od ścian, zwłaszcza pod oknami. W tych wypadkach dobrze jest zawiesić od parapetu aż do podłogi albo dopasowany kawałek sukna, albo jakiś dywanik, kilimek itp. Oczywiście umocowujemy go na kołeczkach tak aby łatwo było zdejmować przy porządkach domowych.

Poprawić piece, aby nie dymiły.

Piece kamyczkowe i ceglane rozpowszechnione w okolicach o tanim opale drzewnym nagrzewają się dłużej niż piece żelazne ze względu na znaczną grubość ścian utrzymują tym samym jednak dłużej ciepło. Piece żelazne nie magazynują w sobie ciepła, lecz oddają je natychmiast otoczeniu prawie wyłącznie na drodze promieniowania. Istnieją dwa główne typy: do palenia perjodycznego i palenia ciągłego. Do pierwszego typu należy np. piec żelazny, w którym ogień podtrzymywać się musi stałym dokładaniem paliwa. W drugim typie piec napełniany jest raz paliwem przy możliwości regulacji ognia przez przeciąg nawet kilku dni — odpada tu więc niekorzystne pod względem gospodarki cieplnej rozpalanie. Do tego typu należy też znany w okolicach o licznych tartakach piec opalany trocinami.

Jednym z najczęściej spotykanych błędów w należytym funkcjonowaniu pieca jest tak zwane dymienie.

Dymienie jest uwarunkowane ciągiem kominowym (w wypadku za małej różnicy ciśnień następuje zwrot spalin do pieca) oraz spadkiem temperatury w przewodach kominowych. Kominy założone w ścianach zimnych, zewnętrznych (co często spotyka się w nowych budowlach) są często powodem tego przykrego zjawiska. Kominy dobrze izolowane „ciągną" w zimie lepiej, aniżeli w lecie. Dym składa się w znacznej części z ciężkich, niespalonych na skutek niskiej temperatury w piecu gazów, które wraz z parą wodną skraplają się na wewnętrznych ścianach komina, tworząc wydostającą się niejednokrotnie na zewnątrz ciemno brunatną ciecz. Dymienie jest szkodliwe nietylko dla zdrowia, ale równocześnie przedstawia pewną stratę ekonomiczną, jest bowiem dowodem niezupełnego spalania, przy którym węgiel z powodu braku odpowiedniej ilości tlenu, spala się nie na produkt ostateczny lecz na trujący tlenek, który ucho dzi do przewodów kominowych.

Tak więc tworzeniu się dymu zapobiega odpowiednia ilość powietrza, oraz odpowiedni ciąg kominowy, który w normalnym piecu regulować możemy przez częściowe otwieranie drzwiczek popielnika lub zasuwy kominowej. Praktycznie rzecz biorąc przy otwarciu drzwiczek popielnika na szparę około półtora cm prąd wpadającego powietrza powinien zgasić zapałkę.

Nie trzeba dodawać, że w naszym klimacie, przy długiej i zazwyczaj ostrej zimie źle działający piec jest źródłem dotkliwych strat w budżecie domowym, a wydatek na usunięcie błędów — inwestycją celową i korzystną.

Poradnik lekarski.

Objawy i skutki odry.

W okresie jesiennym najczęściej dzieci zapadają na odrę. Dobrze więc jest jeżeli matka zapozna się

bliżej z samą chorobą, z jej objawami, jak też i skutkami, które mogą nastąpić przy lekceważeniu choroby.

Nieraz w dwa tygodnie po zarażeniu się odrą, dziecko nie odczuwa żadnych dolegliwości, chodzi do szkoły, zarażając inne dzieci. Pierwsze objawy mogą występować bez temperatury, dziecko czuje się zmęczone, dostaje silnego kataru, pokaszluje, oczy ma zaczerwienione. Bardzo często już wówczas pojawia się zaczerwienienie nie plamiste gardła. Przy tych objawach dziecko bezwzględnie zatrzymać w domu w cieple.

Pierwsze podniesienie temperatury 39—40 stopni trzyma do czasu ukazania się wysypki, lub też znika po 24 godzinach, aby znów wystąpić po kilku dniach. Im szybciej wysypka nastąpi, tym lepiej, aby ją wywołać, dobrze jest dawać dziecku miód pitny. Wysypka ukazuje się zwykle najpierw za uszami, następnie przechodzi na twarz, szyję ramiona, aż obejmie całe ciało. Oczy są zaczerwienione, powieki nabrzmiałe — (dobrze w pokoju światło przyciemnić) chrypka, ból gardła i kaszel.

W powikłaniach jednak odry choroba może się stać groźną, zwłaszcza, gdy drogi oddechowe są silnie zajęte. Błona sluzowa krtani może ulec takiemu obrzmieniu, że grozi uduszeniem. Odra może wywołać zapalenie płuc, gruźlicę płuc. — Częstym też po odrze bywa zapalenie ropne ucha środkowego, co pociąga za sobą przytępienie słuchu, zapalenie spojówek.

Odry nie należy lekceważyć, lecz w każdym wypadku wezwać lekarza, by zapobiec ewentualnym, groźnym następstwom.

Aspiryny nie wolno zażywać naczczo.

Aspiryna jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych środków lekarskich i stosowana jest przez laików przeciw wszelkim możliwym dolegliwościom. Bardzo często stosuje laik aspirynę również i tam, gdzie nie ma ona żadnego działania leczniczego.

W niektórych przypadkach jest natomiast aspiryna lekiem pożytecznym, n. p. w przypadku przeziębienia, bólów reumatycznych, tak zwanego „postrzału", itd.

W każdym przypadku zażycia aspiryny należy pamiętać o tym, że środek ten nie jest obojętny dla błony śluzowej żołądka i dlatego powinien być zawsze zażyty na pełny żołądek, a za tym po jedzeniu i że nigdy nie wolno zażyć aspiryny „na sucho" popijając ją wodą, lecz zawsze należy ją przed (!) zażyciem rozpuścić w pół szklance wody i w ten sposób, dobrze wymieszawszy, wypić.

Aspiryna nie jest lekarstwem przeciw wszelkim chorobom. W niektórych natomiast przypadkach jest to lek pożyteczny, należy go jednak wówczas zażywać na pełny żołądek, za tym po jedzeniu i zawsze tylko po uprzednim rozpuszczeniu w pół szklance wody.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach w Hiszpanii w ubiegłym tygodniu większych działań wojennych nie przedsięwzięto. Ten względny spokój daje powód do przypuszczeń, iż wkrótce nastąpi wielka ofensywa wojsk powstańczych.

Pod datą 11 b. m. Główna kwatera wojsk gen. Franco komunikuje, że na froncie aragońskim wojska czerwone zaatakowały w kilku punktach pozycje wojsk narodowych na odcinku Savinanigo. — Wszystkie te ataki zostały energicznie odparte. Na innych odcinkach panuje spokój.

Pod datą 13 b. m. donoszą, iż w ciągu ostatnich 24 godzin wojska czerwone podjęły gwałtowne natarcie na pozycje, zdobyte przez powstańców w pierwszych dniach listopada, na północ, południe i wschód od Sabin Amigo. Po dłuższym przygotowaniu artyleryjskim oddziały czerwone zaatakowały wzgórze 1100, obrzucając wojska powstańcze granatami ręcznymi. Powstańcy pozwolili nieprzyjacielowi zbliżyć się do swych pozycyj, po czym otworzyli gęsty ogień. Atak wojsk czerwonych został całkowicie odparty, a linie powstańcze nie uległy żadnej zmianie. Straty katalończyków obliczane są na 500 zabitych i 1.000 rannych.

Korespondent Havasa donosi, że wojska generała Franco zakończyły przygotowania do nowej ofensywy. Związże ona z sobą około 700 tysięcy walczących po obu stronach. Wojska czerwone oczekują na uderzenie, które będzie prawdopodobnie najsilniejsze, jakie wydarzyło się od początku wojny domowej.

Wojna chińsko-japońska.

Ofensywa japońska zakończyła się zupełnym ich zwycięstwem. Pobite wojska chińskie znajdują się w odwrocie.

Pod datą 12 b. m. donoszą, że przedstawiciel armii japońskiej oświadczył, iż oddziały japońskie, które wylądowały dzisiaj rano w Putung, posuwają się naprzód, nie napotykając na żaden opór. Odwrót Chińczyków przemienia się w ucieczkę. Japończycy, którzy wylądowali w Hangczou, zajęli dworzec Rospau na linii kolejowej Hangczou-Szanghaj o 35 klm na południowy wschód od Sungkiang. Japończycy wysadzili na ląd dalsze oddziały na południowy wschód od Kingszou.

Pod datą 13 b. m. donoszą, iż po okrążeniu lewego skrzydła wojsk chińskich i odepchnięciu centrum tych wojsk Japończycy gotują się obecnie do ataku na nietknięte dotychczas prawe skrzydło pomiędzy Kiating i Liuho. Samoloty japońskie zarzuciły ulotki wzywające mieszkańców Suczeu do ewakuowania miasta przed północą. Jak przypuszczają, Japończycy zamierzają w nocy zbombardować miasto. Na prośbę misjonarzy amerykańskich ambasador Stanów Zjednoczonych zwrócił się do władz japońskich z propozycją utworzenia strefy bezpieczeństwa, obejmującej między innymi szpital, do którego mogliby się schronić wszyscy nie biorący udziału w walce. Obywatele amerykańscy opuścili miasto dziś rano. W szpitalach w Suczeu znajduje się około 20 tysięcy rannych żołnierzy chińskich.

KRONIKA.

Straszny czyn obłąkanej. — Onegdaj w nocy we wsi Głogoczowie, powiatu myślenickiego 32-letnia Suderowa umysłowo chora uderzeniami siekiery zamordowała śpiących w łóżku rodziców 65 letniego Franciszka Wnęka i 66-letnią matkę Marię, oraz ciężko raniła swego 3-letniego synka Mariana. Po dokonaniu zbrodni Suderowa odebrała sobie życie przez powieszenie w chacie obok swych ofiar.

Krwawe starcia z bandytami. W pościgu za bandytami, w związku z ostatnimi wypadkami w Krakowie, policja natknęła się koło Stryszawy, w powiecie wadowickim na dwóch bandytów, niejakiego Wł. Spawińskiego i N. Maruszenko. Bandyci obsypali zbli-

żającą się policję strzałami. Doszło do potyczki, w czasie której bandyta Spawiński został ciężko ranny i ujęty, zaś Maruszenko mimo odniesionej rany, zdołał zbiec.

Tragiczna śmierć dwóch szoferów. Z ubiegłego czwartku na piątek w nocy przybyło do Tarnowa dwóch o nieznanych na razie nazwiskach szoferów, którzy zanocowali w garażu. Ze względu na to, że noc była chłodna, szoferzy zapuścili motor, by się rozgrzać. Znużeni zasnęli i ponieśli śmierć skutkiem zatrucia, wydobywającym się z motoru gazem.

13-letni bratobójca. We wsi Szymwałdzie, powiatu tarnowskiego 13-letni Edward Stańczyk uderzeniem noża zabił swego brata 15-letniego Władysława. Po dokonaniu zabójstwa sprawca padł zemdlony. Młodocianym zabójcą zajęły się władze bezpieczeństwa.

Kolej elektryczna z Mościc do Rzeszowa. Okręgowy Zakład Elektryczny S. A. w Tarnowie otrzymał uprawnienie na budowę linii elektrycznej wysokiego napięcia z Mościc do Rzeszowa na przestrzeni 70 klm. W związku z powyższą sprawą odbyła się komisja wojewódzka na terenie Tarnowa i powiatu, oraz Dębicy i powiatu. W najbliższym czasie zakład przystępuje do budowy linii.

Zamordowano 73-letnią staruszkę w Zakopanem. Onegdaj w nocy dokonano na Skibówkach w Zakopanem, napadu rabunkowego — połączonego z morderstwem na samotnie zamieszkałej 78-letniej Katarzynie Młynarczykowej. Nieznani na razie sprawcy po skrępowaniu rąk i nóg staruszce, owinęli jej głowę chustką i przydusili głowę pościelą, po czym dokonali rabunku. Co było łupem napastników, do tej pory nie stwierdzono, Ofiarę napadu znaleziono na drugi dzień już nieżywą.

Samochód wpadł z mostu do rzeki. Na drodze Borysław-Drohobycz wydarzyła się katastrofa samochodowa, której ofiarą padło 7 osób. Samochód prowadzony przez właściciela Meilecha Mendelsohna, przejeżdżając w Dereżycach przez most nad Ratoczyną, z niestwierdzonych na razie przyczyn, gwałtownie skręcił i złamawszy drewnianą poręcz mostku, spadł z wysokości 3 metrów do rzeki, Wszyscy pasażerowie w liczbie siedmiu odnieśli rany. Szofer, wyszedł z wypadku jedynie z zadraśnięciem ręki. Ciężko rannych odwieziono do szpitala w Drohobyczu. Są to: Adela Rappaport, jej mąż Saul Rappaport, właściciel warsztatów mechanicznych w Borysławiu, Michał Spunda z Borysławia i Juliusz Finkler, zredukowany urzędnik z Borysławia.

We wsi Jeżów pod Sandomierzem wybuchł pożar w stodole Antoniego Majchrowicza. Ogień przerzucił się na sąsiednie budynki, niszcząc ogółem 8 gospodarstw. Ogólna strata wynosi kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wypadku z ludźmi na szczęście nie było. Ogień powstał prawdopodobnie z zaprószenia.

Balkon z 5 osobami runął na ulicę. Onegdaj wieczorem w jednym z domów przy ulicy Dekerta w Sosnowcu, na drugim piętrze oberwał się balkon, należący do mieszkania Ehrlichów. Na balkonie znajdowało się wówczas pięć osób. Jedna z nich — Antonina Śliwa, uderzając o bruk, poniosła śmierć na miejscu. Cztery inne osoby: dwie córki i syn Ehrlichów, oraz niejaka Karlsbrunerówna doznały ciężkich obrażeń ciała. Władze sądowo-śledcze prowadzą dochodzenia.

Tragiczne rozpoznanie. W Szopienicach wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie z tramwaju, jadącego ze Sosnowca do Szopienic wyskoczyła jakaś kobieta, która dostała się pod koła przyczepki tramwaju i poniosła śmierć na miejscu. Na drugi dzień przybył do Szopienic z Będzina p. Alfred Koert, zaniepokojony nieobecnością żony. Dowiedziawszy się o nieszczęściu, udał się do miejscowej kostnicy i tam rozpoznał zwłoki swej żony. Na ten straszny widok p. Koert zemdlał.

Śmierć pod pociągiem. Na moście kolejowym na 45 klm. koło Jedlni, powiatu radomskiego pociąg towarowy najechał na idącego torem Tąpora J. emeryta kolejowego zamieszkałego w kolonii Wrzosów, wskutek czego ten został zabity na miejscu.

Pożary w Kieleckim. Dnia 3 b. m. we wsi Jeżów, gminy Mstyczów, powiatu jędrzejowskiego — z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł pożar w stodole Majchrowicza. Ogień następnie przerzucił się na sąsiednie zabudowania, niszcząc ogółem 8 zagród gospodarskich. Straty wynoszą około 25 tysięcy złotych. — Dnia 6 b. m. w Chęcinach wybuchł pożar w tartaku drewnianym elektrycznym, należącym do Moszka Rozenbauma. Pożar zniszczył doszczętnie cały tartak wraz z materiałem drzewnym, wartości około 20 tysięcy złotych. Przyczyną pożaru jest wadliwa budowa przewodów kominowych w domku drewnianym, zajmowanym przez stróża tartaku.

Ohydna zbrodnia w Kielcach. Dnia 11 b. m. listonosz pocztowy Semik Fr. po powrocie z defilady, w której brał udział z P. P. W., uzbrojony jak na służbie w rewolwer, wtargnął do budki z artykułami spożywczymi i zażądał obliczenia za towary wzięte na kredyt. Gdy właściciel budki Karmiński Franciszek zaczął dokonywać obliczenia. Semik niepostrzeżenie wydobył rewolwer i celnym strzałem wymierzonym w głowę, położył Karmińskiego trupem na miejscu. Na alarm rodziny zabitego, zbiegło się wielu ludzi z sąsiednich domów i policja, przed którymi zabójca salwował się ucieczką do swego brata. Tam też listonosz-zabójca został ujęty, okuty w kajdany i odprowadzony do więzienia.

Śmiertelna bójka braci. We wsi Niegowonice powiatu zawierciańskiego Wł. Skałbania w czasie bójki pobił swego brata Jana sztachetą z wystającym gwoździem tak, iż ten wkrótce życie zakończył po ciężkich cierpieniach.

Rzeźnia drobiu w chederze. Władze prokuratorskie w Chorzowie prowadzą dochodzenia karne przeciwko żydowskiemu rzezakowi, Arylowi Bleicherowi z Chorzowa, który zabijał drób sposobem rytualnym, nie mając na to zezwolenia władz. Niedozwolonego procederu dokonywał Bleicher w zabudowaniach szkoły żydowskiej w Chorzowie, skąd wysyłał drób miejscowym odbiorcom.

Pożar przędzalni. W ubiegłą sobotę około godziny 10 rano wybuchł pożar na terenie Zjednoczonych Zakładów Scheiblera i Grohmana w Łodzi, w najstarszej przędzalni. Ogień powstał z niewiadomych przyczyn na 3 piętrze gmachu i wkrótce, mimo akcji wszystkich oddziałów straży pożarnej w Łodzi przerzucił się na czwarte piętro i poddasze. Dzięki wysiłkom straży ogień po blisko 3-godzinnej akcji zlokalizowano, nie dopuszczając do zniszczenia 2 dolnych pięter. Straty są bardzo znaczne i wedle prowizorycznych obliczeń sięgają ponad 200 tysięcy zł. Uległo zniszczeniu 1.000 wrzecion. 195 robotników straciło pracę.

Runięcie sufitu szpitala. W ub. tygodniu w poniedziałek rano chorzy, leżący na sali Nr 11 w Łodzi usłyszeli dziwne trzaski i chwilę potem oberwał się kawał tynku z sufitu, padając na podłogę. Ponieważ tynk osypywał się ciągle, przeto większość chorych

rzuciła się do ucieczki. Jeszcze nie wszyscy zdołali opuścić salę, gdy nastąpił drugi, silniejszy trzask i runął cały sufit. Czterej chorzy, którzy nie zdołali w porę uciec, zostali przygnieceni odłamkami gruzu. Służba szpitalna nie zdołała wydobyć ciężko rannych z pod gruzów. Dokonała tego dopiero zaalarmowana straż ogniowa.

Ojciec popełnił samobójstwo ponieważ córka przeszła na judaizm. Na jednym z cmentarzy warszawskich popełnił samobójstwo Stanisław Młoczyński, właściciel majątku pod Poznaniem. Córka jego jedynaczka, zakochawszy się podczas swych studiów w studencie Jakubie Handesie z Krakowa, przeszła na judaizm, ażeby wziąść z nim ślub. Desperat w testamencie wydziedziczył całkowicie swą córkę, podając jako motyw swego kroku fakt, iż przeszła ona na judaizm.

Człowiek z sercem po prawej stronie. Tadeusz Chlebowski, subjekt gastronomiczny w Warszawie, z braku apetytu poszedł do lekarza, by zbadać przyczynę. Podczas badania Chlebowski, który liczy lat 28, dowiedział się, że serce posiada na prawej stronie klatki piersiowej, oraz że skręcenie w prawo przełyku pokarmowego może być powodem braku apetytu. Chlebowski został przesłany przez lekarza na dalsze badania do szpitala im Marszałka Piłsudskiego, gdzie po prześwietleniu promieniami Rentgena, dr. płk. Lacbowicz wynik pierwszego badania potwierdził. Zainteresowani tym zjawiskiem lekarze badali 2-letniego synka Chlebowskiego oraz staruszka ojca, u których serce znaleziono normalnie po lewej stronie klatki piersiowej. Chlebowski, którego zapytaliśmy o to, czy służył w wojsku oświadczył nam, że z powodu słabego serca przy badaniu lekarskim dostał kategorię C. dodając, że lekarz przystawiwszy ucho do lewej klatki jego piersi oświadczył: „Pan w ogóle nie ma serca“ i machinalnie napisał kategorię C.

Gazeta dla złodziei. Wywiadowcy policji kryminalnej przeprowadzili rewizję w melinie Joska Gutmachera i znaleźli kilkanaście egzemplarzy pisma „Nasze Życie“. Jak stwierdzono, pismo to było organem świata przestępczego Zawierało artykuł wstępny na temat stosunku policji do świata przestępczego, oraz kilka artykułów „fachowych“ z zakresu „doliniarstwa“, „szopenfeldziarstwa“, rozpruwania kas itp. Znalazłszy tak niezwykły dokument policja przeprowadziła skrupulatne rewizje, które doprowadziły do ujawnienia lokalu redakcyjnego, mieszczącego się w piwnicy tegoż domu. Znaleziono tam nowoczesny typ maszyny do powielania, maszynę do pisania, oraz przygotowane do druku matryce. Z notatek znalezionych podczas rewizji wynika, że pismo rozchodziło się w nakładzie 2 tysiące egzemplarzy. Na czele komitetu redakcyjnego stała studentka Uniwersytetu Warszawskiego Rozalia Lotter-Suchowolska, żona znanego włamywacza i kryminalisty. W skład redakcji wchodzili jeszcze: były urzędnik magistratu a obecnie znany złodziej Paweł Zakrzeski, oraz Sergiusz Popow, doliniarz. Kierownikiem administracji i kolportażu był mieszkaniec „cyrku schroniska“ dla wykolejeńców na Dzikiej, Chaim Makower. — Numer pisma kosztował 20 groszy.

Mord i samobójstwo komunisty. Onegdaj znany na terenie miasta Tomaszowa komunista, który niedawno opuścił więzienie, 26-letni Jan Małecki dokonał potwornego mordu, podrzynając gardło swej bratowej 24-letniej Zofii Małeckiej. Następnie morderca pozbawił się życia, przecinając sobie brzytwą żyły.

Ciało topielca w Wiśle. Strażnik rzeczny Piwowarski, jadąc łódką rzeczną Wisłą obok wsi Kępa Bielańska, powiatu kozienickiego, zauważył na płytkiej wodzie zwłoki topielca mężczyzny, które przyciągnął do brzegu. W ubraniu topielca zauważono książkę wojskową, dowód osobisty z fotografią i inne dokumenty na nazwisko Jana Kojdy z Olkusza. Jak ustalono, Kojda przed dwoma miesiącami usiłował przejść przez Wisłę obok wsi Wróble, powiat Garwolin, natrafił na głębię i utonął.

Napad bandytów na plebanię. Do mieszkania organisty w Kurzelowie, w powiecie włoszczowskim, Bronisława Hajdysza, wtargnęło w ubiegły czwartek późnym wieczorem kilku zamaskowanych i uzbrojonych bandytów, którzy zażądali od napadniętego pieniędzy. Bandyci skrępowali ręce organiście, a następnie splądrowali mieszkanie, zabierając drobną kwotę gotówki i trochę biżuterii. Z kolei ci sami bandyci udali się na plebanię, lecz spłoszeni przez służbę zbiegli. Zarządzony niezwłocznie pościg doprowadził do ujęcia jednego ze sprawców napadu, którym jest poszukiwany przez władze policyjne bandyta Aleksander Wojdyga. Wojdyga ma na sumieniu zabójstwo i szereg napadów rabunkowych. Jest on członkiem grasującej szajki Jana Szlęzaka.

Sprzedawali „maszynkę do robienia pieniędzy“. Sąd Okręgowy z Kalisza na sesji wyjazdowej w Kole rozpatrywał sprawę przeciwko Bielakowskiemu, Gepce i Dąbrowskiemu, oskarżonym o oszustwo w sprzedaży „maszynki do robienia pieniędzy“. Oszuści ci od dłuższego czasu grasowali na terenach pobliskich powiatów naciągając naiwnych wieśniaków, którzy z obawy przed karą, zazwyczaj o tym władzom nie meldowali. Dopiero ostatni ich występ u Andryjaczyka w Kaźmierowie, którego nabrali na 1.500 złotych, został wykryty i dzięki energicznemu dochodzeniu miejscowego posterunku P. P., sprawcy zostali schwytani i osadzeni w areszcie. Sąd skazał głównego oskarżonego Bielakowskiego na półtora roku więzienia, a Gepkę i Dąbrowskiego na jeden rok więzienia.

Straszna katastrofa samolotu pasażerskiego. W środę ubiegłego tygodnia około godziny 16.40 pod wsią Mysidła, w odległości trzech kilometrów od Piaseczka, uległ wypadkowi samolot komunikacyjny polskich linii lotniczych LOT, lecący z Krakowa do Warszawy. W wypadku zginęły cztery osoby: Kostaneccy (matka i syn prof. uniwersytetu), p. Gablenz, przemysłowiec z Krakowa i p. Bergrin, obywatel szwedzki, przemysłowiec z firmy S. K. F. Ranni są: hrabina Potocka, p. Beer, przemysłowiec i jego żona, p. Pausik, p. Pelczar, prof. uniwersytetu wileńskiego, oraz członkowie załogi: pilot Witkowski i radiooperator Bluszcz. Przyczyną katastrofy miała być mgła.

Tragiczny wypadek na szosie. Niezwykły wypadek wydarzył się pod Przechowem, w powiecie świeckim. Na jarmark do Swiecia jechał autem ciężarowym kupiec z Kalisza T. Głowinkowski, który ulokował się na belach z towarem. Przy wymijaniu furmanki szofer skręcił na brzeg szosy. W tym momencie gałęzie przydrożnego drzewa zepchnęły Głowinkowskiego z samochodu. Upadając na szosę, Głowinkowski doznał tak ciężkich obrażeń, że po dwóch godzinach, mimo natychmiastowego przewiezienia go do szpitala, nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Poćwiartował ojca i matkę. Przed Sądem w Bukareszcie stanął morderca Sile Constantinescu. Zamordował on swego ojca 3 uderzeniami toporu, a następnie dobił go, dusząc krawatem, po czym ciało jego pokrajał na kawałki i ukrył w beczce w piwnicy. —

Gdy do piwnicy weszła matka zbrodniarz również ją zamordował. Constantinescu czyn swój popełnił z chęci zysku, spodziewając się odziedziczyć majątek.

Śmierć trzech braci bliźniąt. Ludność jugosłowiańskiego miasteczka Varnava, została wstrząśnięta niezwykłym wypadkiem śmierci bliźniąt. Trzech braci nazwiskiem Parović, mieszkających w różnych okolicach miasteczka Varnava zmarło w dniu 18 września o godzinie 6 wieczorem. Ten jednoczesny zgon trzech braci bliźniąt, liczacych z górą 60 lat, wywołał w ludności liczne komentarze.

Plaga wilków. Na terenie gminy Woropajewskiej pojawiły się wilki, wyrządzając okolicznym mieszkańcom znaczne szkody. Zdarzyły się nienotowane dotąd wypadki porywania w biały dzień z osiedli ludzkich owiec i drobiu. Zaniepokojona ludność zwróciła się do władz administracyjnych o pomoc.

Rodzice skazani za religijne wychowanie dzieci. Organizacja Młodych Komunistów w Symferopolu wytoczyła proces robotnikowi Bachamowi i jego żonie, oskarżając ich, że starali się wychować swego 9-letniego syna Piotra w duchu religijnym. Sąd skazał rodziców na cztery lata więzienia.

Bilans 20 lat sowieckiego terroru. Prasowa agencja „Eas'ern Information“ podaje dane statystyczne dotyczące terroru wobec Kościoła katolickiego i innych wyznań w Rosji Sowieckiej w ciągu ostatnich 20 lat. Oto w tym okresie zamknięto na terenie Bolszewii 129 tysięcy kościołów i kaplic. Więcej niż 24 tysiące świątyń zburzono pod różnymi pretekstami. Liczba wymordowanych duchownych przekracza 40 tysięcy. W ciągu ostatniego tylko roku 2 600 duchownych zostało rozstrzelanych lub skazanych na wygnanie albo do obozów koncentracyjnych.

Rozstrzelanie siedmiu duchownych. Według wiadomości z Rygi, w Krasnojarsku na Syberii rozstrzelano prawosławnego biskupa Pawła i sześciu duchownych, wśród nich jednego księdza katolickiego. Byli oni wszyscy oskarżeni o szpiegostwo. Zasądzono ich na karę śmierci i wyrok wykonano natychmiast. Biskup Paweł miał w tych dniach obchodzić złote gody kapłaństwa.

Połknął serwetę. W Londynie wydarzył się niedawno temu ciekawy wypadek, który zainteresował nie tylko lekarzy, ale także sądy. Pewien mężczyzna skarżył się stale na okropne bóle żołądka i miewał często ataki duszenia się. Lekarze nie wiedzieli, co z tym począć. Pacjent poddać się musiał przed kilku laty ciężkiej operacji jamy brzusznej. Po opuszczeniu szpitala pacjent coraz częściej dostawał ataku bólów i duszności. Przypuszczano, że podczas opercji pozostał jakiś przedmiot w żołądku pacjenta i że ten jest przyczyną wszystkich jego dolegliwości. Wreszcie udało się pewnemu lekarzowi podczas badania uchwycić ręką tajemniczy ten przedmiot. Była nim dość duża serwetka. „Znalezisko“ to jednak bynajmniej nie wyświetliło sprawy, gdyż nie było zrozumiałym, w jaki sposób serweta dostała się do żołądka pacjenta, skoro żołądek podczas operacji nie był otwierany. Pacient jednakże zaskarżył lekarza, który wówczas dokonał operacji, o 100 tysięcy franków odszkodowania, dowodząc, że lekarz przez niedbalstwo pozostawił serwetę w jamie brzusznej i tym samym naraził w najcięższy sposób na szwank jego zdrowie. Przewód sądowy wykazał, że twierdzenia pacjenta były zmyślone. Proces obrał nagle obrót całkiem sensacyjny. Przyciśnięty do muru, pacjent przyznał, że serwetę połknął w domu, by uzyskać odszkodowanie od lekarza. Role się zmieniły. Na ławie oskarżonych zasiadł skarżący, którego Sąd skazał na rok więzienia.

Drakońskie represje władz angielskich w Palestynie. Według danych arabskich władze angielskie zburzyły już w rozmaitych wsiach 47 domów tytułem represji za napady na sąsiednie miejscowości. Grzywny pieniężne wyniosły ogółem około 70 tysięcy funtów. Większość arabskich zakładów przemysłowych i handlowych jest nieczynna, gdyż właściciele i znaczna część personelu bądź są aresztowani, bądź też musieli emigrować. Z dniem 18 b. m. zostały wprowadzone w Palestynie trybunały wojskowe, które za strzelanie i nielegalne posiadanie broni karani będą śmiercią.

Obudziła się po 31 latach. W szpitalu w Johannesburgu, w południowej Afryce przebudziła się po 31 latach snu, pewna stara kobieta, imieniem Anna Zwanekoel. Łatwo wyobrazić sobie zdziwienie personelu, gdy chora, której zdolności umysłowe widocznie zostały dotknięte długim letargiem, zażądała... zabawek. Biedna kobieta popadła literalnie w stan dziecięctwa. Stan jej zdrowia według orzeczenia naczelnego lekarza, był zresztą zadowalający. Jedynie mięśnie jej nóg uległy zanikowi do tego stopnia, że porzucono myśl o tym, by ją ponownie nauczyć chodzić.

Zbocze góry zasypało 300 górników. Wielkie przygnębienie w całej Japonii wywołała olbrzymia katastrofa, która wydarzyła się w prefekturze Gumma. Zbocze góry Kenaszi (2028 metrów) obsunęło się, zasypując osiedle fabryczne, położone u stóp góry. Zwały ziemi zasypały budynek dyrekcji, oraz budynki fabryczne kopalni siarki i 54 domy, w których zamieszkiwali górnicy. Rozmiarów katastrofy na razie nie podobna ustalić. Według prawdopodobnych obliczeń zasypanych zostało około 300 górników i urzędników. Z obsypywaniem się ziemi wybuchła siarka oraz skład materiałów wybuchowych, używanych w kopalni. 1 500 strażaków wezwano na pomoc. Przeszukują oni zwały ziemi, szukając zabitych i rannych. Akcję ratunkową utrudniają obfite opady śnieżne, oraz fakt, że osiedle fabryczne znajduje się w odległej miejscowości. Trujące wyziewy siarki utrudniają dostęp ratownikom Zachodzi obawa, iż zwały ziemne zasypały budynek szkolny, gdzie znajduje się kilkaset dzieci.

Rzeczy ciekawe.

Zwinny jak małpa a szybki jak koń.

Z Tangeru donoszą, że w oazie Skura mieszka dziwny człowiek, który stał się ostatnio ośrodkiem zainteresowania turystów, przybywających specjalnie do tej miejscowości w celu obejrzenia tej lokalnej osobliwości.

Człowiek ten nazywa się Asso, a powierzchownością swą w niczym nie różni się od małpy. Ma wąskie czoło, grube wargi, cofnięty podbródek, krótką szyję, szeroką pierś i anormalnie długie ręce. Na ciele nie ma jednak włosów.

Asso jest całkowicie niemal pozbawiony zdolności wysławiania się, wydaje z siebie jakieś nieartykułowane dźwięki w chwili gniewu i podniecenia.

Tubylcy, mieszkający w Skura opowiadają, że Asso może bez wysiłku przebyć przestrzeń 75 kilometrów w tempie szybszym, aniżeli koń. Wspina się na palmę figową z lekkością małpy, a nocami poluje na gazele, które przynosi nad ranem do domu.

Asso mieszka u jakiejś tuziemki, która go podobno adoptowała. Kobieta ta najwidoczniej potrafiła

obudzić w człowieku małpie pojęcie o pieniądzu... Dzikus na widok turystów europejskich wyciąga swe nieprawdopodobnie długie ręce, prosząc o pieniądze.

Strajk głodowy... rekinów.

Oryginalny strajk wybuchł w ogrodzie zoologicznym, mieszczącym się w parku Taronga w Sidney, w Australii.

Znajduje się tam olbrzymie akwarium, w którym trzymane są jako „curiosum" jedyne na świecie żyjące w niewoli rekiny. Utrzymywanie tego akwarium jest bardzo kosztowne, tym bardziej, że każdy z rekinów spożywa dziennie kilkadziesiąt kilogramów ryb.

W tych dniach dozorcy ogrodu zoologicznego zauważyli ciekawe zjawisko. Oto ryby wrzucone do akwarium, jako żer dla rekinów zostają przez nich nietknięte, przy czym ten sam objaw powtórzył się również w następnych dniach.

Dziwny ten strajk głodowy rekinów wywołał oczywiście niemałe poruszenie wśród personalu ogrodu zoologicznego, a dyrekcja zwróciła się do wybitnych ichtiologów celem zbadania tego niebywałego zjawiska.

Sklejanie naczyń domowych sposobem.

Każda gospodyni nieraz najlepsza ma częste wypadki tłuczenia szkła, czasem bardzo dla niej drogocennego. Chcąc szkło lub porcelanę stłuczoną skleić a przez to uratować dany przedmiot używa się kleju rybiego, tak zwanego karugu lub synoletikonu, który można nabyć w każdej aptece lub samej zrobić. Robi się to w sposób następujący: bierze się jedno białko z jajka i dodaje do niego wapna niegaszonego tyle, aż zrobi się gęstawa masa. Klejem tym smarujemy lekko pęknięte brzegi naczynia, łączymy je ściśle i równo, wiążąc sznurkiem. Po sklejeniu stawia się naczynie na parę godzin w suche miejsce do wysuszenia po którym będzie zupenie mocne.

Stalowe odgrodzenie.

W Australii jest stalowy płot, który ciągnie się na przestrzeni 1.139 mil! Płot ten zbudowano, aby zające, których na preriach australijskich żyją miliony, nie przedostały się na drugą stronę, od której ciągnie się urodzajna połać Australii i tym samym w plonach nie wyrządzały szkody.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Izydor Bielawski w Sz.: Zamiast na poczcie możeby Pan kupował u nas i płacił przy końcu miesiąca. Przekazy rozrachunkowe wyślemy Panu w numerze „Roli", więc przesyłki należytości opłacać Pan nie będzie. W nadesłanym artykule przeczucia Pańskie są mylne, bowiem wojna w Hiszpanii zbliża się ku końcowi i zwycięstwo wojsk powstańczych uchodzi za pewne. Nadesłany wierszyk słaby. — **Edward Wrona** w B. Nadesłany artykuł p. t. „Duchy" słaby, wiersz też nie nadaje się do druku, już chociażby z tego powodu, że bynajmniej nie rymuje, przez co trudno go nawet wierszem nazwać. — **Jan Schindler** w K.: Do końca roku na prenumeratę brak 5 złotych. **„Sęk"** Konkurs literacki ogłosimy w jednym z najbliższych dwóch numerów „Roli". Również i w tym roku jako nagrody przeznaczymy piękne książki powieściowe. — **Jan Bodzioch** w W.: Dobre — zamieścimy. W miejsce poniszczonych numerów wysłaliśmy Panu nowe. Cieszy nas, że Pan koniec zrobił z tym stałym wypożyczaniem „Roli", tymbardziej, że pożyczający, jak Pan pisze, są ludźmi znacznie lepiej się mającymi jak Pan. Za przesłane życzenia pomyślności dla „Roli" dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

1. Trójkąt magiczny.

□ □ □ □ □ □ □
□ □ □ □ □ □
□ □ □ □ □
□ □ □ □
□ □ □
□ □
□

Na miejsce kwadracików wstawić litery, które dadzą słowa o podanym niżej znaczeniu. Rząd pierwszy poziomy i pionowy czyta się jednakowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Zasłona. 2. Maszyneria. 3. Ozdoba kapelusza damskiego. 4. Bóg wojny. 5. Wrzątek (inaczej). 6. Wykrzyknik. 7. Spółgłoska.

2. Składanka.

Pierwszą sylabę z pasieki,
Drugą weź z jąka'y,
Gdy dodasz trzecią z kaleki,
Już jest wyraz cały:
Tak się zwą stworzenia ośmionożne,
Które łapią muchy nieostrożne.

3. Szarady.

I.

Pierwsza z trzecią budzi w podróżnym nadzieje,
Gdy czasem w zimie śnieżne panują zawieje,
Nie bardzo nam miłe jest drugie i trzecie,
Dają się odczuwać w pięknej porze w lecie.
Co zaś jest całość, zastanawiać się będziecie
Krótko, gdyż wszystko u kupca znajdziecie.

II.

(Ułożył Marcin Cholewa z L.).

Pierwsze trzecie ku Kr kowu
Drogą jedzie koło rowu,
Na niej drugi zdążam także
Na wesele Bzdury. Wszakże,
Tam ku uciesze niemałej,
Gościom będę grał na całej.

III.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Lód, co z wiosną rzeką spływa
Tak, jak pierwsza się nazywa;
Lud o ważnych rzeczach radzi,
Kiedy w drugim się gromadzi:
Wszystko tak i tyle kraje,
Jak mu materii staje.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

STASIO LAJC

Jakiego pokroju jest ów polityk.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 29 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nr 44. 1. Łamigłówka trójkątna: Psie Pole. 2. Szarady: Krak. Okoń Ojczyzna. 3. Zagadki: Bób. Kraina-Ukraina. Stodoły Sos. 4. Bilet wizytowy: Zakrystian.

Znaczenie zagadek z Nr 45. 1 Układanka: Bajka. Próba. Kazik. Sześć. Rafał. Szpak. Świat. Pałac. Kasza. Chudy. Radom. Basia. Nakaz. Świta 2. Łamigłówka literowa: Prenumerator. 3. Szarady: Rewerenda. Korale: 4. Zagadki: Bąk. Sok-kos.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: (z Nr 44) Piotr Szewczyk z M, Feliks Para z W., Jan Bober z W., Franciszek Kamiński z Ś., Tadeusz Krzysik z J., Jan Gofroń z J. i Teofil Zydroń z M.

Z Nr 45. Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp. Maria Kozłowska z K., Franc. Kamiński z Ś, Feliks Para z W. i A B. z J.

Nagrody z Nr. 44 wylosowali pp.: Feliks Para z W. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk

Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 15 listopada b. r.

Pszenica	31·00—31.25	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·75—24·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·50—21·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	21·00—23·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	46·00—47·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·50—34.75
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 9 listopada 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 28 listopada b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Dokładny.

Chory: — Panie rejencie, chciałbym w testamencie wyszczególnić, aby podczas mego pogrzebu orkiestra zagrała kilka pieśni.

Notariusz: Doskonale. A co pan chciałby usłyszeć?

Bo tam ciemno.

Policjant widzi w nocy pijanego, który trzyma się latarni i zawzięcie czegoś szuka na chodniku.

— Co pan tam robi?

— Klucza szukam, panie.

— A tu go pan zgubił?

— Nie, na drugiej stronie ulicy, ale tam ciemno.

W sądzie.

Sędzia: Ile razy byliście karani?

Stary złodziej: — To pan lepiej wie odemnie, ja nie prowadzę buchalterii.

WIELKA REKLAMA

Każdy otrzymuje nagrodę

ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE WRAZ Z ZAMÓWIENIEM.

1 Nagroda 500 zł. w gotówce	**4 Nagroda 50 zł. w gotówce**
2 „ 250 zł. „ „	**5 „ 30 zł. „ „**
3 „ 150 zł. „ „	oraz dużo innych wartościo

wych nagród.

W celu spopularyzowania naszych kompletów wśród najszerszych warstw społeczeństwa, przeznaczyliśmy bezpłatnie nagrody pieniężne oraz cały szereg wartościowych nagród.

Każdy, kto nadeśle w ciągu 8-miu dni zamówienie wraz z rozwiązaniem poniższej szarady, otrzyma w paczce jedną z nagród.

P— —a w—b—g—c—

Kreski należy zastąpić literami w ten sposób, aby otrzymać przysłowie ludowe.

Nasze reklamowe komplety — z ogromną zniżką cen

TYLKO ZA ZŁ. 12 gr. 95

wysyłamy: 3 metry materjału na eleganckie ubranie męskie, szer. 140 cm. (najmodniejsze wzory bielskich kamgarnów), 1 swetr męski bardzo modny w obecnym sezonie, 1 koszulę męską w dobrym gatunku (podać nr. kołnierza), 1 szal męski jedwabny lub zimowy, 1 krawat jedwabny w najnowsze desenie, 1 parę skarpetek bardzo mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa białe z kolorowym szlakiem. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 14 gr. 95, zaś w gatunku najlepszym zł. 16 gr. 95.

TYLKO ZA ZŁ. 25 gr. 96

wysyłamy: 1 szt. płótna białego, 17 metrów firmy znanej marki fabrycznej na 6 koszul męskich lub na 9 koszul damskich, oraz na elegacką pościel, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 6 mtr. flaneli miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę zimową, pyjamy i szlafroki lub 2 prześcieradła białe w doskonałym gatunku, 2 dywany na ścianę, tkane w najnowsze wzory i 6 mtr. płótna ręcznikowego białego na dobre mocne ręczniki lub 6 ręczników gotowych z frendzlami. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 27 gr. 95. zaś w gatunku najlepszym zł. 29 gr. 95.

Komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowym, płaci się przy odbiorze towaru. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar nie podoba się i warunki nie odpowiadają, przyjmujemy go z powrotem, a pieniądze natychmiast odsyłamy.

Adresować prosimy: **Przedsiębiorstwo wysyłkowe „Idgol“, Łódź, ul. Pomorska 22/18.**

Nagrody pieniężne zostaną rozsyłane w dniu 12 listopada 1937

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr.

Sprzedam parcelę w Gromniku, tuż przy stacji kolejowej. Obszaru około 2.100 metrów kwadratowych za gotówkę. Wiadomość **Franciszek Kuciel, Kraków, Librowszczyzna L. 4, m. 13.**

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.



BANDAŻYSTA, Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,

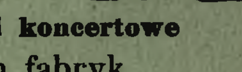
ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.

Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro